Nr. 219. Lwów. — Wtorek dnia 23 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. 2 10, Kwartalnie 3 —, Półrocznie 6 —, Rocznie 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Tekli P. M. Jutro: św. Gerarda B.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 54. Zachód „ 5 „ 40.
Długość dnia 11 g. m. 55. Ubyło dnia 4 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

Socyalna demokracja niemiecka ruszyła nowym konceptem: zapragnęła stworzyć jeszcze jedną religijną sektę, jak gdyby protestantyzm nie miał już ich najmniej pół kopy. O tym nowym pomyśle lassallowskiej dziatwy w krótkości donosi nam telegraficznie nasz berliński korespondent, dziś zaś otrzymaliśmy od niego notatkę o przebiegu owego zgromadzenia, na którem rozstrząsano ten pomysł. Dwa tysiące mędrców z obozu socyalistycznego dyskutowało nad potrzebą wyznania się ze wszystkich istniejących wyznań; ten punkt przedewszystkiem wzięto pod rozbiór, a jakie natomiast stworzyć wyznanie do specyalnego użytku socyalistów, o tem na razie nie chciano mówić. Jedni prywatnie wypowiadali zdanie, że powinien powstać osobny synod socyalistyczny, który ułożyłby katechizm; inni mniemali, że to zbyteczne, bo nowa sekta powinna być właśnie negacyą wszelkiej wiary i wszystkich wyznań, jakie były i są. Skoro się więc spostrzeżono taką w zdaniach różnicę, wnet zajęto się tylko tem, w czem była jedność, to jest koniecznością wyłączenia się z istniejących wyznań. Wnioskodawca, imci pan Voigtherr, radził, aby socyaliści, prawdziwi bardzo długo, zacząwszy od tego, że skoro wszystkie wyznania potępiają socyalizm i coraz nieprzyjaźniej występują względem niego, to porządny socyalista powinien zerwać wszelką łączność z niemi i uchować swe dzieci od „tak zwanego wychowania religijnego."

Znalazł się na tem zebraniu jakiś teolog protestancki p. Regeli; skrzyżowawszy ręce, zaczął błagać słuchaczy, aby nie szli drogą, wskazaną przez p. Voigtherra, bo chrześcijaństwo nie jest wrogiem żadnego ustroju społecznego, potępia ono tylko niemoralne środki i jednostronność, w której ginie wszelkie poczucie sprawiedliwości.

Voigtherra rozgniewała ta opozycja. Więc namiętnie wystąpił przeciw chrześcijaństwu. Krewkości mu nie brak; w swym sajdaku ma mnóstwo strzał jadowitych, ale jakiż to zacofaniec! Wolter jest jego mistrzem; więcej nic on nie wie, nawet nie słyszał o pessymistycznej szkole i o autorze filozofii nieświadomości. — Wolter jest dla niego alfą i omegą mądrości, chociaż tego mistrza swego on nie zacytował, bo widocznie chciał, aby głębokie myśli, które wygłaszał, wzięto były przez słuchaczy za jego własne. Więc przytacza za Wolterem tak mówił: „Starożytność nie znała żadnych misteryj, ni żadnego fanatyzmu. Nie kapłani, ale poeci wymyślili cudowność, zgoła nieszkodliwą, pożyteczną zaś dla sztuk pięknych. Tolerancja była najzupełniejsza, wolność sumień bezwarunkowa. Z wyjątkiem wojen zdobywczych, nie znano innych. Chrześcijaństwo przyniosło ze sobą wiarę w nadprzyrodzoność, zkąd odrazu powstały dwie potęgi: duchowna i świecka; po prostu przez nie zawładnęły wojny o wiarę, prześladowania, stosy, barbarzyństwo — piekło na ziemi!" — Tak samo, jak Wolter, nie wierzy Voigtherr, że Dyoklecyan przelewał krew chrześcijan, że politeizm egipski i grecki były bardzo prześladowczemi, a na uwagę, że przecież ukrzyżowanie Chrystusa nie jest czynem tolerancyi, odpowiada jak Wolter krzykiem: „To fałsz! bo to niemożebne!"

Saint-Simon powiedział o Wolterze: „No, cóż z tym egoistycznym maniakiem robić?" — a teolog ewangelicki Regeli tak rzekł o Voigtherze: „Niech także brudne indywidua odłączą się od wszelkich istniejących wyznań, to będzie bardzo dobrze, ale uczciwe żywioły socyalistyczne powinny stanąć na gruncie religijnym". Po tych wyrazach zerwała się burza, argumenta dosadniejsze, pięściowe, wyparły na scenę, więc policja rozpędziła zebranie i tak na razie nie przyszło do stworzenia nowej religijnej sekty dla socyalistów.

W Portugalji ciągle jeszcze trwa zamęt — gabinetu nie ma. Utworzenie ministeryum pod prezydenturą jenerała Chryzostoma de Abreu e Souza nie mogło przyjść do skutku, lubo ten szef bardzo popularnej „Ligi Patriotica" jest osobistością najmilszą dla szowinistów. Jenerał chciał złożyć gabinet z jenerałów i podróżników afrykańskich, — z osób wyłącznie takich, których energja nie ulega wątpliwości, a którzy przytem nie należą do żadnego stronnictwa. Otóż na to nie mogli się zgodzić wodzowie mnóstwa politycznych frakcyj; każdy z nich chciał, aby sprawy poszły według jego recepty; więc wszyscy dali hasło: zasypać króla petycjami, aby nie powstał rząd jenerałów de Abreu e Souza. Król uległ temu żądaniu i to oddaliło się na widocznie. Progresiści, koncentrujący się w Lidze Patriotica, napróżno wzywają naród do jedności i umiarkowania: wzburzenie umysłów jest coraz większe, na ulicach policja ciągle się uciera z tłumem, a republikanie zwołali „kongres" i na nim tak samo radzą bez przerwy, jak niemal bez przerwy trwa wielka rada królewska. Na tej radzie uchwalono ogłosić, że traktatu z Anglją o afrykańskie ziemie król nie podpisze i całą sprawę znów odda pod rozbiór rzeczoznawców. Ledwo to się stało i republikanie ujrzeli, że w ten sposób już jest wszystko czego chcieli, a zatem dość bałasów, — postanowili zażądać więcej, a mianowicie: uznania przez Portugalję republiki brazylijskiej, która natychmiast zawrze sojusz zaczepny i odporny z dawną swą metropolją; wojny z Anglją; i — abdykacji króla Dom Carlosa.

Żadne z tych żądań nie jest możliwe. Republikanom idzie najwidoczniej o doprowadzenie do rewolucji. Tak rzeczy stały w sobotę. Wczoraj podobno trwał spokój.

Rokosz tessiński już się skończył. Rząd związkowy uchwalił nie restytuować obalonego rządu kantonalnego, a to dla uniknienia zamieszek. Władzę będzie sprawował komisarz związkowy z jeneralnym prokuratorem państwa i nadzwyczajnym sędzią śledczym. Ten tryumwirat rozpisał już na 5 października powszechne w kantonie głosowanie nad dwoma następującemi pytaniami: 1) Czy potrzebna jest rewizja i zmiana konstytucji kantonalnej; 2) Jeśli jest potrzebna, to czy ma być dokonana przez Wielką radę kantonalną, czy też przez osobno wybraną radę konstytucyjną.

Rozpoczęła się więc agitacja, a spokoju i bezpieczeństwa publicznego strzegą dwa pułki sprowadzone z innych kantonów.

W sprawie wolności handlu niewolnikami, przywróconej wrzekomo przez Niemców w dzierżawionym przez nich wybrzeżu Zanzibarskim, podaje *Reichsanzeiger* następującą ciekawą notatkę:

„Sułtan Sejid Bargasz (zmarły już) zakazał w całym sułtanacie zanzibarskim prowadzenia handlu niewolnikami, jako procederu stałego, pod karą sześciu miesięcy więzienia, a w razie powtórzenia czynu pod karą wygnania z kraju; pozwolił jednak, aby niewolnik przechodził z rąk jednego pana do rąk drugiego w drodze kupna, darowizny, zamiany, zapisu testamentowego, albo też beztestamentowego ustawniczego dziedziczenia. W tym stanie prawnym administracja niemiecka w dzierżawionym przez Niemców kraju nadbrzeżnym dotychczas nic nie zmieniła. Sułtan Sejid Ali dekretem z 1 sierpnia 1890 zakazał wszelkiej sprzedaży niewolnika i postanowił, że niewolnik tylko w drodze spadku przejść może na własność dzieci swego pana. Rozporządzenie to wywołało wielki zamęt wśród ludności, gdyż nie należy zapominać, że niewolnicy tutaj mają znów swoich niewolników, w obec których przysługują im te same prawa, co wolnemu obywatelowi względem jego niewolników. W Zanzibarze i na całem wybrzeżu uważają niewolnika pracującego na roli, jako przynależnego do niej i zwyczajem jest, że rola sprzedaje się razem z niewolnikami. Zakaz sprzedaży niewolników sprawiłby zatem, że grunta straciłyby o połowę na swej wartości. Nadto jest wielu Indusów, którzy pożyczają pieniądze a w zastaw biorą niewolników. Więc zakaz sprzedaży niewolników pozbawiał ich wszelkiej gwarancji odebrania pożyczonych pieniędzy. Między ludnością powstało więc takie wzburzenie, że dekretu z 1 sierpnia nietylko nie można było wżycie wprowadzić, lecz nawet musiał sułtan dekretem z 9 sierpnia zmodyfikować znacznie swoje pierwotne rozporządzenie. Dekrety sułtana Zanzibaru nie obowiązują wprawdzie w kraju nadbrzeżnym, stojącem pod zwierzchnictwem niemieckiem, lecz rząd niemiecki ze swej strony zastanawiał się nad tem, czy i w kraju nadbrzeżnym nie należałoby co do niewolnictwa wydać takich postanowień, jakie zawiera dekret sułtana z 1 sierpnia.

Idąc za radą jeneralnego konsula w Zanzibarze i zastępcy komisarza rządowego, postanowiono nie wprowadzać na razie takich zarządzeń, a to z tego powodu, że niebezpiecznem byłoby w kraju, w którym dopiero co przywrócono spokój i porządek i którego mieszkańcy dopiero zaczęli przyzwyczajać się do nowych stosunków, wydawać bezzwłocznie takie rozporządzenia, które głęboko wnikają w społeczne i ekonomiczne stosunki ludności, a przeto kryją w sobie zarzewie nowych zaburzeń.

Rząd niemiecki, jak dotąd, tak i nadal, zwalczać będzie wszelkiemi siłami nie tylko polowanie na niewolników, ale i procederowy handel nimi, wszelako zgodnie z przyjętemi na konferencji brukselskiej zobowiązaniami, zastrzega sobie prawo wyboru chwili, która mu się wyda odpowiednią do dalszego ograniczenia niewolnictwa. Gdy chwila ta nadejdzie, wówczas rząd niemiecki nie tylko wyda stosowne rozporządzenie, ale także postara się o to, aby one ściśle były wykonane.

Korespondencje.

Wiedeń 18 września.

(?) Centraliści nasi za pośrednictwem pism berlińskich rzucili się teraz na rząd austrjacki. Niektóre dzienniki berlińskie w nadesłanych im z Wiednia artykułach obwiniają rząd, że umyślnie utrudnia i przewleka doprowadzenie do skutku ugody czesko-niemieckiej. Zarzucają rządowi, że zaraz po konferencji wiedeńskiej, t. j. w styczniu, powinien był zwołać sejm czeski i przedłożyć mu do zatwierdzenia wszystkie ustawy ugodowe, a nie uczynił tego jedynie dla tego, aby dłużej panować nad chaosem i wydrzeć Niemcom z rąk cenę, za którą wstąpili do sejmu.

Dalej zarzucają rządowi, że teraz dla tego nie zwołuje sejmu czeskiego (został już zwołany na 14 października — przyp. Red.), bo nie chce mu dać wiele czasu do obrad, lecz pragnie, aby do głosowania wcale nie przyszło. Każdy obznajomiony choć cokolwiek z tem, jak się sprawy w parlamencie załatwia, pojmie, że tylko zła wola podobne zarzuty podyktować mogła. Dopiero z końcem stycznia przyszło do ostatecznego porozumienia na konferencji ugodowej w Wiedniu, wcześniej jak w maju sejmu zwołać nie było można, gdyż Rada państwa musiała przecież budżet załatwić, a załatwiła go dopiero z początkiem maja, i to pracując w dzień i w nocy. Teraz także wcześniejsze zwołanie sejmu było niemożliwem, gdyż nieprzewidziany wypadek, tj. powodzie dały rządowi wiele pracy, trzeba było bowiem i chwilową pomoc biednym mieszkańcom Czech przynieść i wygotować stosowne przedłożenia dla sejmu.

Przykre wrażenie robi ta zacięta walka, jaką niektóre nasze pisma krajowe w spółce z opozycyjnemi dziennikami wiedeńskiemi rozpoczęły przeciw p. Bobrzyńskiemu z powodu poruczenia mu kierownictwa ważnego departamentu w Namiestnictwie, tj. szkół wyższych, uniwersytetów, politechniki i szkół przemysłowych.

Powody tego wystąpienia naszych liberalnych dzienników są czysto osobistej natury. Przecież lepiej jest stokroć, aby szkołami naszemi kierował mąż fachowy, Polak, przebywający w kraju, aniżeli aby zawiadywano niemi z Wiednia. Do tego nie należy zapominać, że kierownictwo tych spraw poruczono panu Bobrzyńskiemu w porozumieniu z najwyższemi władzami, w szczególności w porozumieniu z ministerstwem oświaty, na podstawie programu przez p. Bobrzyńskiego ministerstwu przedłożonego. Przed przydzieleniem p. Bobrzyńskiemu tych spraw nazywano stanowisko wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej synekurą i zarzucano mu, że mimo całej pełni sił męzkich przyjął posadę, na której nic pracować nie potrzeba, teraz zarzucają mu znów, że za wiele chce robić — gdzież tu można rozsądku dopatrzeć?

Kurenda Arcypasterska

(dosłowny przekład z łacińskiego oryginału).

Seweryn Morawski

z Bożego Miłosierdzia i z łaski Stolicy Apostolskiej Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego, Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII Prałat domowy i Asystent Tronu Papieskiego, Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Radzca Tajny, Kawaler Orderu żelaznej Korony Iej klasy, Doktor św. Teologji i obojga praw,

Wielebnemu klerowi świeckiemu i zakonnemu naszej Archidyecezji pozdrowienie i błogosławieństwo.

Sprawa proboszcza kulikowskiego X. Stojałowskiego nietylko w Archidyecezji ale w całym kraju naszym smutnego nabrała rozgłosu tak przez niektóre dzienniki, jak i przez ów głośny proces publiczny w tutejszym Sądzie karnym, o którego całym przebiegu dość szczegółowo donosiły niektóre pisma perjodyczne. Do tego jednak, że ta sprawa tak wielkiego nabrała rozgłosu, najwięcej przyczyniły się pisma X. Stojałowskiego, z których jedno napisane jest w języku łacińskim i wydane drukiem przez niego samego p. t. *Libellus accusatorius et supplex parochi Stojałowski Summo Pontifici oblatus.* Za tem okazała się niebawem inna broszura, drukowana już w języku polskim p. t. „Sprawa Kulikowska", obrazek na tle stosunków Galicji przez M. L. S.

Te dwie broszury na wyrok sądu świeckiego uległy konfiskacie, ale mimo to w tysiącznych egzemplarzach rozeszły się tak po naszej Archidyecezji jak i po za jej granicami.

Następnie przed niewiela miesiącami, kiedy sprawa ta w skutek apelacji wyż wspomnianego proboszcza przeszła pod sąd Stolicy Apostolskiej, ogłosił on drukiem i rozesłał po całym kraju pismo: pod datą Kulików 23 stycznia 1890 „List prywatny do Braci Kapłanów", którego treść i forma tak wielkie wśród kleru naszego wywołała oburzenie, że kler uczuł się w obowiązku listami prywatnymi, jak i zbiorowym adresem zganić niesłychane zuchwalstwo jego postępowania i ton pisma, jako też wyrazić swe przywiązanie i posłuszeństwo względem Nas samych i Naszej powagi. Protestacje te przyjęliśmy z uczuciem wdzięczności jako cenny znak i rękojmię silnego wśród kleru naszego poczucia kanonicznej karności i jako dowód ścisłego węzła łączności, którym Wy i Wasz Biskup nawzajem się łączą.

W ciężkim smutku naszym było to niemałą pociechą, a zarazem poczytaliśmy za obowiązek powinszować Wam tego objawu ducha iście kapłańskiego i złożyć Wam zasłużone wyrazy podzięki i pochwały, które aby wszystkim Kapłanom były znane, pragniemy, by egzemplarze tego listu rozesłano do wszystkich kapłanów.

Choć wyżwspomniane broszury napisane piórem ostrem i zuchwałem tak nas samych jak i Najprzewiel. X. Biskupa Sufragana Naszego, cały Wiel. Konsystorz a względnie Wiel. Dziekana srodze znieważały, a nadając całej sprawie inne pozory, czytających łatwo w błąd wprowadzić mogły, jednak my, jak długo sprawy stanowczo nie rozstrzygła Stolica Apostolska, uważaliśmy za rzecz konieczną zachowywać głębokie milczenie i nie dawać żadnej publicznej odpowiedzi na te pisma.

Lecz teraz, kiedy sprawę tę rozstrzygnął wyrok św. Kongregacji, zatwierdzony przez Ojca św. Leona XIII, nie myślimy dłużej taić jej, aby się nie zdawało, że waszemu sądowi pozostawiamy do przejrzenia proces, o którym zawyrokował już najwyższy sędzia. Uważamy zatem za powinność naszą przemówić do Was w tej sprawie, sądząc, że Wielebnemu Klerowi, któremu tak długo była zgorszeniem niezwykła zuchwałość X. Stojałowskiego, należy się prawdziwe uwiadomienie o wyniku procesu, aby przez to zgorszenie bodaj w części nagrodzonem było i ukrzepiło się poczucie posłuszeństwa i szacunku powinnego Biskupowi, które to posłuszeństwo i szacunek każdy Kapłan uroczyście przy święceniach swych poprzysięga, a przy instytucji kanonicznej rotą osobnej przysięgi potwierdza.

Te są zatem powody, dla których tym razem uważaliśmy za rzecz konieczną odstąpić od używanej dotąd przez nas normy postępowania, iż nie publikujemy W. Klerowi nagan, upomnień lub kar, które czasami jesteśmy zmuszeni wymierzać kapłanom zbaczającym z drogi prawej. Uważamy więc za rzecz konieczną podać do wiadomości W. Klerowi ostateczny wyrok sądu Naszego, równie jak i treść decyzji Najwyższej powagi kościelnej.

Po wytoczeniu tedy procesu kanonicznego, po wysłuchaniu następnie obrony ks. Stojałowskiego przez obrońcę naznaczonego z urzędu i po dojrzałym namyśle, za j e d n o m y ś l n ą z g o d ą asesorów Naszej Arcybiskupiej Kurji, jak niemniej i Wiel. Kapituły Metropolitalnej dnia 16 września 1889 pod l. 3273 wydaliśmy ostateczny wyrok:

„Tym stanowczym wyrokiem naszym u-
„chwalamy i ogłaszamy przeciw Wielebności
„Twej pozbawienie obejmowanego przez Ciebie
„beneficjum obrz. łać. w Kulikowie, skazujemy
„Cię na uiszczenie przez kancelarję kurji na-
„szej wynagrodzenia przesłuchiwanym w Twej
„sprawie świadkom według taks ustanowionych
„w kraju naszym przez c. k. Trybunał w kwocie
„21 zł. 68 ct., następnie na odbycie własnym
„kosztem w klasztorze Ojców Franciszkanów
„sześciotygodniowych rekolekcyj, po których —
„jeżeli je szczerze odprawisz — uwolnimy Cię
„od cenzur, a kiedy uzyszczesz i dyspensę
„*super irregularitate*, w którą popadłeś niepra-
„wnie zarządzając parafją, naznaczymy Ci ja-
„kieś probostwo, gdziebyś mógł sprawować
„urząd wikarego."

Sprawę tę roztrząsano dnia 14 czerwca rb. w św. Kongregacji tłumaczenia orzeczeń Soboru trydenckiego i przedłożono w zwykłej formie wątpliwość: Czy wyrok Kurji lwowskiej w danym wypadku ma być zatwierdzony, czy skasowany.

Odpowiedź zawiera się w reskrypcie tejże Kongregacji, który doszedł nas dnia 19 czerwca i tak opiewa:

„Dnia 14 czerwca 1890. Św. Kongregacja

---

70)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

On w palcach obracał fjołek wyjęty z bukietu i po dłuższej chwili rzekł:

— Jak te kwiaty wiele mi przypominają! Miałaś ich pani koszyk cały podczas festynu w miasteczku, gdyś tak wyśmienicie wywiązała się ze się ze swej roli ogrodniczki... Leon wówczas po pierwszy raz zbliżył się do pani. Od tej chwili zaczął bywać w Zręcinie i... nieszczęście jego się zaczęło. Czy pani zapomniałaś o tem?

Poruszyła się gniewnie i zawołała niecierpliwie:

— Przysiągłeś pan sobie prześladować mnie dzisiaj! — a potem, załamując ręce, dodała: Litości!... Cóżem panu winna? Mam dla pana najlepsze uczucia, a pan dręczysz mnie okrutnie i tym człowiekiem prześladujesz... Szczęśliwą jestem, gdy o nim nie myślę, gdy o przeszłości zapominam. Serce moje, o którem sądziłam, że na wieki zamarło, odżyło na nowo. Cieszy mnie jego bicie... Jestem znów zdolną marzyć o miłości. Niechże to, co pogrzebałam w niepamięci, na wieki w grobie spoczywa. Nie lubię wywoływać umarłych.

— Ci umarli, żyją. Żeby go pani dzisiaj widziała!

— Wiem... Sam sobie winien... Mnie nic do niego. Nie mówmy o nim. Opowiedz mi pan co o sobie.

— Pani niczemu niewinna? — uparcie powracał do jednego przedmiotu.

Zniecierpliwił ją wreszcie.

— Nie, jam niczemu nie winna! i zaczęła bronić się z rozpaczą, bo chmurne czoło Jerzego martwiło ją więcej, niż wszystko. — Leona słaby charakter, wychowanie i samolubne nawyknienia zrobiły go, jakim jest dzisiaj — temu pan nie zaprzeczysz... a przytem przyznać musisz, że gdy ktoś obraża kobietę w jej dobrej wierze, w jej ufności ślepej, zdradza ją i opuszcza... ten wart przecież kary!... Chciałam go ukarać, ale nie myślałam pozbawiać rozumu. Weź pan pod rozwagę, ilu mężczyzn mści się bezkarnie — odwzajemnia krzywdę, szuka we krwi zadosyćuczynienia za mniejszą niż moja była urazę, a jednak za złe im tego nikt nie bierze, przeciwnie. Dla mnie jednej ma być inne prawo? Dla tego, żem kobietą? Co słuszne u mężczyzny, u mnie nazwie się grzechem? Zastanów się pan!...

— Niestety! Niepodobna mi zmienić wyobrażeń moich. Żeś pani kobietą, powinnaś przebaczać, a nie mścić się — łagodzić, a nie jątrzyć. Gdybyś pani widziała Leonowę! Zadrżałabyś nad jej losem i przyszłością. Straciła wszystko, miłość męża, spokój, szczęście, majątek... został jej tylko obowiązek: żyć musi obok tego, który upadł tak nisko, że nie wiedzieć, czy się kiedykolwiek podnieść zdoła...

Karolina powstała ze swego fotelu i przechadzać się zaczęła po salonie, miotana żalem. W jej piersi miłość była, a zarazem budziła się trwoga, czy raczej sama nie zapracowała na odwrócenie się serca Jerzego? Zdawało jej się zrazu, że młody człowiek miał życzliwości dla niej trochę — teraz przekonywała się o jego niechęci, a tę pewnie wzbudziła w nim swojem postępowaniem z Leonem!... Byłaby wiele dała za wykreślenie z przeszłości nierozsądnych zamiarów zemsty...

— Nie chciałam uczynić pani Leonowej nieszczęśliwą — rzekła zatem, drżąc od wzruszenia. Ten przynajmniej zarzut jest bardzo niesprawiedliwym...

On nic nie odpowiedział. Stanęła przed nim i pochylając się, szukając jego wzroku, który odwracał — zawołała:

— Pan chyba nie chcesz widzieć, jak mi na dobrej pana opinji zależy!... Żałuję tego, com uczyniła... więcej powiem, nie byłabym podobnie postąpiła, gdybym była przewidziała wszystkie skutki, które stąd wynikły... Nieraz nie obliczamy doniosłości własnych uczynków...

— Pani tej wymówki używać nie powinnaś.. bezmyślnym istotom przysłużać tylko może.... nadto pewnie kroczysz raz obraną drogą, abyś nie przewidziała następstw wszelkich, abyś nie widziała ich jak na dłoni...

— Pan tylko swoje i swoje zawsze powtarzasz...

Milczał... Drażniła go wyzywaniem uczucia, zdradzaniem swej przychylności... Po cóż dawała mu poznać, że go kocha, gdy on tego rozumieć nie potrzebował, nie chciał? Nie mógł jej wprost odrzec: „Odczep się odemnie" — ale myślał z gniewem, że go w niemiłem stawiała położeniu i za złe jej miał, że śmieszną w jej oczach odgrywał rolę. Każdy na jego miejscu byłby się czuł szczęśliwy. Wyciągała się ku niemu dłoń pięknej kobiety, którę tylko pochwycić potrzebował, aby z nią razem posiąść dostatek i spokojny byt... a przytem możność wcielenia w rzeczywistość wielu pięknych i dobrych zamiarów, a on odtrącał dobry los i odwracał się nie wiedzieć dla czego...

Wejście służącego przerwało kłopotliwe sam na sam i wybawiło z kłopotu Jerzego.

Herbata była gotową, a przy stole obecność guwernantek i Loli, która z zabawną powagą nalewała filiżanki, nie dozwoliła o niczem innem mówić, prócz o bardzo potocznych rzeczach. Jerzy rozweselił się i zaczął przedrażniać się z małą, przypominając jej jak dawniej nigdy się niczem nie trudniła i po polsku się nie odzywała, utrzymując, że to przecież nadto pospolity język.

— Mama mi mówi — broniła się Lola — że w polskim domu powinno się polską mowę ciągle słyszeć, że pan tylko po polsku lubi rozmawiać, choć pan umie i po francusku i po angielsku lepiej od nas obu.

Zmięszała się wdowa, a on żywo odwrócił pogadankę.

— My tu pana tak często wspominamy — nie dało się jednak dziewczę zbić z tropu. — Mama, gdy mnie uczy, zawsze dodaje: panu Jerzemu to będzie przyjemnem — albo, gdym leniwa: za to pan Jerzy będzie się gniewać — i ja, bojąc się pana gniewu, bo pana bardzo lubię, rzadko teraz zasługuję na naganę. Prawda mamo?

Znów zarumieniła się pani Karolina i prędko spytała, czy w Wiedniu dobrze się bawił i co tam widział nowego.

Ledwie wstano od stołu, Jerzy nieswój pochwycił za kapelusz. Daremnie go zatrzymywała. Odetchnął dopiero w drodze do Malinny.

XVI.

Musiał Leon bardzo potrzebować pieniędzy, jeśli po tylu odmownych odpowiedziach, które go od Nosowicza spotkały, znów pewnego rana zapukał do drzwi marszałka z zamiarem proszenia o pożyczkę.

— Jest pan marszałek w domu? — spytał służącego, gdy mu przyszedł otworzyć.

— Pan marszałek umarł nagle dziś w nocy — brzmiała odpowiedź.

— Umarł?

I Leon stanął zdziwiony, osłupiały w progu.

— Umarł? — powtórzył. — W głowie nie mogło mu się to pomieścić i machinalnie postąpił w głąb mieszkania, jakby naocznie potrzebował o prawdzie się przekonać. Zobaczył pokój, gdzie nic nie zwiastowało śmierci, tego strasznego gościa, co wszystko burzy w jednej chwili: stolik do kart stał jeszcze po wiście wczorajszym rozłożony na środku, z kartami i markami — resztki cygar walały się na posadzce, suknie leżały na poręczy fotelu... ani śladu choroby... A jednak trup spoczywał na łóżku.

Zamknięty był rachunek z życiem jednego jeszcze mieszkańca tej ziemi, którędy droga idzie ku wieczności — krótka tutaj, długa w przyszłości, a pomimo to, tak dalece zaprzątająca umysł i serce, że się prawie zawsze zapomina o niebie dla dnia dzisiejszego, trawi się i gryzie troską chwilową, z myśli tracąc przemijające jej trwanie, nie pomnąc o złudzie w rezygnacji, o małej wartości nagromadzonych zysków i bogactw...

Biedny Nosowicz — na co mu były potrzebne jego pracowite udawanie zapobiegliwości około dobra współobywateli, jego odegrywanie komedji zasług, których nie miał?... Zniknął — i nic po nim nie zostało...

Leon przypatrywał się zmarłemu. Nawpół przymknięte powieki odsłaniały źrenice bielmem zaszłe, szklanne — zdawało mu się, że trup spoziera ku niemu, szydząc; „Przyszedłeś znów, aby pożyczyć? Jak zawsze musisz odejść z kwitkiem!..." I odpowiadał; „Cóż pocznę teraz?..." „Możesz się choćby powiesić zaraz" — szydziły dalej oczy nieboszczyka. „Prędzej, później, czeka cię ten koniec — a dla ciebie nic już podobno nie ma na świecie... Dlaczego się lękasz śmierci?" Leona dreszcz przeszedł. Cofnął się, ale wzrok Nosowicza jakby gonił za nim. Zdawał się urągać mu z poza grobu.

(C. d. n.)

Emorum S. R. E. Cardinalium, Concilii Tridentini Interpretum, odpowiedziała, że:

„Wyrok ma być zatwierdzony i ma być „Arcybiskupowi nadana władza, ażeby wedle „swego sumienia i sądu księdza Stojałowskie-„go uwolnił od cenzur i dyspensował *ab ir-„regularitate*, w którą popadł przez gwałcenie „cenzur."

Ojciec święty zaś na audjencji, którą miał u Niego sekretarz powyższej Kongregacji dnia 14 czerwca rb. rozkazał dodać do wyroku zastrzeżenie,

„aby z tą sprawą do Rzymu więcej nie ape-„lowano"

i aby postarano się o egzekucję wyroku.

A. Card. Biskup Sabiński, prefekt.
E. Salvati, sekretarz.

Egzekucję tego wyroku można było tylko w części przeprowadzić, usuwając ks. Stojałowskiego — już przedtem pozbawionego prawa duchownej administracji swej parafji — od zarządzania dochodami materjalnymi beneficjum i odejmując mu prawo pobierania z niego dochodów.

Że ks. Stojałowski danych przez siebie zgorszeń dotychczas żadną nie naprawił, rekolekcji nie odbył, co więcej nie dał żadnego znaku żalu i skruchy, przeto nie mogliśmy dotąd użyć władzy pozostawionej przez Stolicę Apostolską sądowi i sumieniu Naszemu uwolnienia go od cenzur i dyspensowania *ab irregularitate*.

Nadto ponieważ ks. Stojałowski, choć był suspendowany — pod pretekstem, że suspensa jest nieprawna — niejednokrotnie zarówno w naszej archidyecezji, jak i poza nią, nie wstrzymał się odprawiać ofiary mszy św. i ponieważ obawiać się należy, aby i nadal nie poważył się sprawować jakich czynności kościelnych, jesteśmy zmuszeni upomnieć wszystkich proboszczów, aby go do ołtarza nie dopuszczali, gdyby nie okazał autentycznego dokumentu i nie udowodnił nim, że uzyskał uwolnienie od cenzur i dyspenzę *ab irregularitate*.

Wkońcu wielce lękając się o zbawienie tego nieszczęśliwego kapłana, jak sami przy codziennej bezkrwawej ofierze usilnemi modły korni błagamy Boga miłosierdzia, aby go swą łaską oświecić i przywieść do upamiętania raczył, tak też i Was wszystkich, Wielebni Bracia, gorąco prosimy, byście i Wy zrobili tę przysługę miłości Waszemu współbratu.

Dan we Lwowie 29 sierpnia 1890.

† Seweryn
arcybiskup.

Dola nauczycieli wiejskich.

Młody seminarzysta zaprawiony ideałami na ławie szkolnej dostaje posadę młodszego tymczasowego nadetatowego nauczyciela na wsi.

Uszczęśliwiony, że przecież raz doczekał się tak poważnego a wzniosłego zadania, że przestanie raz na zawsze walczyć z głodem i chłodem, obejmuje swój urząd.

Po dwu miesiącach otrzymuje asygnatę na 240 zł. z zastrzeżeniem, że pensję pobierać będzie z dołu.

Pierwszego więc listopada jedzie po nią — po drodze bije się z myślami, co to zrobić z taką sumą; „pensja za dwa miesiące 40 zł., to strach, tyle pieniędzy nigdy w życiu nie miałem — ach jakiż ja szczęśliwy."

Lecz stój młody marzycielu, bo dziś tylko byłeś szczęśliwy — z pobraniem pierwszej pensji rozpocznie się smutek, potem utrapienie a w końcu i nędza na całe życie, z której jedynie śmierć uwolnić cię może.

Wyszedłszy z urzędu podatkowego sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął notatkę. „Muszę porobić trochę sprawunków i oporządzić się."

Kupuje więc 3 koszul i 6 kołnierzyków za 3 zł. 90 ct., dwa ręczniki za 1 zł., prześcieradło za 1 zł. 30 ct., 6 chustek do nosa za 60 ct., grzebień za 10 ct., lusterko za 30 ct., igieł, nici, guzików za 10 ct., miskę do umywania za 12 ct., dzbanek na wodę za 20 ct., szczotkę do ubrania za 50 ct., szczotkę do butów za 40 ct., szczotkę do sukna za 35 ct., krawatkę za 35 ct., scyzoryk za 40 ct., trochę papieru listowego, marek i kart korespondencyjnych za 30 ct., za furę dał 1 zł., a za stempel na kwit 11 ct.

Nakupiwszy tyle rzeczy i tak tanio, miał już zjeżdżać, w tem przypomniał sobie jeszcze lampę. „Będę mógł czytać przy świetle, a jak tak lubię czytać." Lecz zapłaciwszy za lampę 1 zł. 30 ct., za naftę i zapałki 1 zł. a przypomniał sobie, że nie ma jeszcze łóżka, kołdry i krzesła. Prawda, że dotychczas spałem w szkole na ławkach, na tablicy i nakrywałem się okryciem, lecz teraz kupię sobie i to wszystko. Otóż kupuje sobie najtańsze łóżko za 2 zł. 80 ct., krzesło za 1 zł., a kołdrę za 5 zł. 50 ct. Ale siadł już na furę, już ruszył z miejsca, kiedy od niechcenia popatrzył na trzewiki i spodnie. „Pierwsze dziurawe, drugie wytarte, — a to moja cała garderoba, — zdałoby się uporządkować;" wraca więc do sklepu i kupuje pierwsze za 4 zł., a drugie za 4 zł. 50 ct.

„Chwała Ci Panie, że narobiłem tyle sprawunków, ale gdzie ja to wszystko pomieszczę?" a w końcu nie mogę poskładać tyle rzeczy; sprawiły mój kierownik naradzał się z Radą miejscową, aby dała mi jakie pomieszkanie lub dodatek na nie, ale Rada nie przyjęła tego, zdaniem motywując tem, że ustawa dla młodszych tymczasowych nadetatowych nauczycieli na wsi nie przyznaje żadnego dodatku na pomieszkanie".

„Przyjeżdżam do domu, najmuję pomieszkanie miesięcznie po 1 zł., wnoszę swoje rzeczy, składam, porządkuję, a w końcu siadam na krześle, że przecież raz już i ja mam swój kąt. — Wypoczywszy trochę, zaczynam..."

„Wieczorem przyszła kobieta i prosi grzecznie o wyrównanie rachunku za mleko i chleb. Policzywszy 4 centy za mleko na śniadanie, drugie tyle na kolację, a 10 ct. chleba dziennie, zapłaciłem razem za dwa miesiące 6 80 zł., strzówi za obsługę dałem 1 20 zł., za pranie 1 zł. 20 ct. — pozostało mi reszty 28 centów!"

„Ach, dolo moja nieszczęśliwa! wszystkie pieniądze wydałem, a na obiad ani kieszonkowego nie zapłaciłem. Co tu zrobić? Obiad za dwa miesiące po 20 centów, to 12 zł.; skąd je wziąć? Nie ma innej rady, trzeba go przeprosić i obiad mu dać kwit na listopad, więc razem sobie winien trzy miesiące."

Tak więc po dwóch miesiącach zaczepiło się zbiedzie młodszego nauczyciela, bo zrobił długu 12 zł.

Lecz to dopiero początek długu i początek smutku. I nasz młodzieniec z dniem każdym smutniał bardziej, wieczorami już nie czytał, godzinami stawał zamyślony, zapał w szkole ostygał z dniem każdym. W pierwszych dniach nauki taki wesoły i rozochocony, przy pracy żywy, zachwycał go gdy pracował w szkole, śpiewał, gimnastykował — słowem, był ideałem nauczyciela, a teraz i a teraz uczy, ale z miesięcznym zapałem; od czasu jakiegoś pobladł, oczy mu zapadły, twarz się wydłużyła, rzekłbyś, że zupełnie się przemienił.

Razu pewnego spytał go kierownik: Musisz pan być chory, lub coś panu bardzo dolega, kiedy tak źle wyglądasz? Panie, rzecze ze łzą w oku, to koniec listopada, zimno dokucza, a ja nie mam cieplejszego odzienia, ani czem w chacie zapalić, błota niezmierne, a tu butów brak mi — jeszcze ten Cinkes zagroził mi sądem, jeśli nie dopłacę reszty kwoty za wzięte po maturze ubranie. Wprawdzie jutro pierwszego, ale kwit dałem panu za obiad, a pozostałe 2 zł. nie wiem jak obrócić. Wydatków co nie miara: za śniadanie, chleb, kolacją, za obsługę i pranie — nadto trzeba kupić furę drzewa, jakie cieplejsze ubranie, czapkę i buty.

W tem krytycznem położeniu za radą i poręczeniem drugich, wziął na składzie na wypłat kożuszek za 14 złr., zimowe ubranie za 15 złr., buty za 7 złr., czapkę za 1 złr., — doliczywszy do tego bieżące miesięczne wydatki 12 złr., zrobił już 1 grudnia 49 złr. długu. Zakłopotany począł liczyć, rachować, a w końcu ułożył swój budżet miesięczny:

Objad	6 zł.	— ct.
Śniadanie, podwieczorek i kolacja	6 „	— „
Pranie	1 „	20 „
Obsługa	1 „	20 „
Opał	1 „	50 „
Pomieszkanie	1 „	— „
Nafta, szwarc, zapałki, nici, igły itd.	1 „	— „
Papier listowy, karty kor., marki	1 „	— „
Stempel na kwit	— „	7 „
Posłańcowi po pensją	— „	40 „
Razem	19 zł.	17 ct.

Mój Boże, zdaje się, że tak dużo pensji, a przecież tak mało; zkąd ja te długi powypłacam? Gdyby to na tem stało, ale przyjdzie wiosna, znów trzeba ubrania i kapelusza, bielizna taka szczuplutka roku nie wytrzyma, na wakacje muszę iść do ćwiczeń wojskowych — znowu nowe wydatki i książek by trochę do egzaminu kupić, także wydatki. Strach mnie zbiera, długi większe i coraz większe rosną, a tu znikąd pomocy. Nie dziwię się więc, że w jednym okręgu aż trzech nauczycieli tego roku zwarjowało, a w drugim dwóch do straży wstąpiło *).

Czemuż po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych, nie poszedłem do innego jakiego zawodu, choćby i do rzemiosła? Dziś może na tem stanowisku byłbym szczęśliwy, a teraz co mnie czeka? — wieczne utrapienie, smutek, nędza, a może i Kulparków!

Takie to jest życie młodszych nauczycieli!

Nauczyciel ludowy.

*) W Tarnopolskim okręgu zwarjował w b. r. Jellinek Rudolf, Ływyn Antoni i Kordal Stanisław. W Trembowelskim okręgu wstąpili do straży w b. r. Martynek Bazyli i Jasiński Michał.

Mały Fejleton.

Z wystawy obrazów.

Na tutejszą wystawę obrazów, którą z żalem zauważyć musimy ze szkodą swą własną i z niemałą ujmą sztuki polskiej zbyt mało zajmuje się ogół społeczeństwa lwowskiego, nadeszły trzy nowe płótna: „Ćwiczenia pułku dzieci krakowskich" pędzla Antoniego Piotrowskiego, „Mojżesz u stóp góry Synaj" p. Tadeusza Popiela i „Portret Stanisława hr. Tarnowskiego" mistrza Matejki.

Nadto z rzeczy nowszych widzieliśmy portret Adama rysunku pana Horowitza i rzeźbę głowy poety w bronzie p. Godebskiego.

W chwili naszej obecności w sali wystawowej, nadszedł z Warszawy drugi obraz pana Popiela, przedstawiający modlących się żydów w synagodze przed „torą".

Pocznijmyż omawiać te dzieła sztuki od tego, co bezsprzecznie ma największą artystyczną wartość, od portretu mistrza Matejki.

Wielki nasz uczony i wielki mówca przedstawiony jest jako rektor „Almae Matris Jagellonicae" w wspaniałym płaszczu gronostajowym, poważnie spływającym z ramion na szatę z czerwieni. W ręku dzierży berło rektorskie, przyciskające końcem pieczęcie dyplomu. Oko wyraziste sięga gdzieś wdal, jakby wpatrywało się w niewidzialny dla innych świat myśli, na czole spoczywa majestat i wypisana powaga mędrca, usta z lekka rozchylone jakby za małą chwilę miały do nas przemówić.

W postaci całej przebija się coś dawnego hartu, nieugiętego męztwa hetmanów i sokratesowskiego spokoju mędrca.

Zwłaszcza silny ruch ręki trzymającej berło, bezwiednie przypomina antenatów czcigodnego profesora z buławą hetmańską w polu, z laską marszałkowską wśród sejmu.

Słowem na tym, jak i na innych portretach mistrza, widać prawdę życia i wierność rysów ale podniesioną do ideału. To też jest zadaniem prawdziwego artysty.

Elementa do swej sztuki czerpie on z świata widzialnego, ale nosząc w swej piersi skrę jeniuszu, wszystko w tym ogniu przeobraża, przemienia pod tchnieniem swej ręki, przeistacza niejako.

Twarz profesora zwrócona w pełnym profilu jaśnieje pełnią życia, z oczu bije myśl, a cienie czoła zdradzają jakby pewien smutek i tęsknotę.

Wszak powaga z pewnym odcieniem tęsknoty jest znamieniem wielkich ludzi; obejmują i rozumieją oni życie, spotykają się ze złością faktów a chcieliby lepszej rzeczywistości, więc jakże się im nie smucić?...

Jeśli portret Matejki jest wyrazem prawdziwej wzniosłości sztuki, tedy „Ćwiczenia pułku dzieci krakowskich" p. Piotrowskiego przedstawiają to, co zwykle wyrażamy jednem słowem powabu lub uroku. Bo czy nie budzi tkliwych, lubych uczuć scena pochwycona przez artystę?

Na szerokiej, przestronnej błoni krakowskiej widać ustawione rzędy biednych chłopaczków w mundurkach wojskowych, z karabinkami w ręku, jak odbywają musztrę w parku doktora Jordana. Postać szczodrego filantropa i prawdziwie rozumiejącego potrzeby młodości przyjaciela dzieci, widnieje na przodzie. Na twarzy jego maluje się uśmiech szczęścia i to błogie uczucie, jakim napawa duszę świadomość, że się cierpiącej ludzkości dobrze zrobiło i przysporzyło tak rzadkiego w niedoli uśmiechu szczęścia.

I ma też z czego dr. Jordan się cieszyć. Wieluż z tych rączo uwijających się chłopaków skazanych by było spędzać skwarne dnie wakacyjne w jakiej dusznej izdebce w suterynach, wielu z braku szkolnego zajęcia wałęsałoby się dniami całymi po ulicach z uszczerbkiem niewinności duszy dziecięcej. Wieluż z nich skutkiem tych jednych źle spędzonych wakacyj zgnuśniałoby w bezczynności i bezmyślnej włóczęgdze i straciło ochotę do dalszej nauki i pracy.

Podrostki takie do rzemiosła są za słabe, do szkoły chodzić nie chcą lub nie mają z czego więc w latach, w których najwięcej się kształtuje dusza dziecięca, oddają się zajęciu bez zajęcia, które lwowski brukowy język nazywa „baciarstwem". Tymczasem jak te dzieciaki się bawią?

Ot jeden z malców patrzy z dumą na swój mundurek, zdaje mu się że został jenerałem z łaski dr. Jordana, który i jemu i całemu pułkowi tych małych rycerzy posprawiał mundury, porozdawał broń.

Chłopiec patrzy wielkiemi oczyma na siebie i napatrzyć się na siebie nie może. Widocznie musi to być rekrut, niedawno zaciągnięty do służby, bo starszy kolega trąca go łokciem i przypomina, że na posterunku pamiętać powinien tylko o obowiązku żołnierskim. To też naprzeciw nich widać zbitą kompanję zbliżającego się nieprzyjaciela, który ma rozstawiony za szańcem pluton odeprzeć. Na skrzydłach rozsypały się tyraljery, a jedna z placówek wstrzymuje widzów, przekraczających granice miejsca przeznaczonego na manewry małej legji.

Na to wszystko patrzy zdala stary Wawel, a jego poszczerbane i omszałe mury zdają się przemawiać: Wychowujcie dobrze młode pokolenie, wychowujcie je na dzielnych synów ojczyzny, jak ci mężowie, których popioły spoczywają w mych grobach. Wychowujcie je dobrze, bo plemię bohaterów karleć i nikczemnieć nie może.

Oto treść obrazu przez się zbyt piękna, by przy niej rażąco występowały ujemne strony wykończenia.

„Mojżesz u stóp góry Synaj" p. Popiela jest dziełem podniosłego nastroju i dziwnie pięknego kolorytu.

Patrjarcha narodu wraca po długiem przestawaniu sam na sam z Bogiem, z tablicami zakonu w ręku i patrzy z bólem, jak „gruby i nieobrzezanego serca naród" korzystając z jego obecności oddał się rozpasaniu i kultowi złotego cielca.

Mąż Boży, pełny jeszcze tchnienia Bożego w swej piersi karci wiarołomstwo ludu, tak ukochanego przez Boga, a tak niepomnego swych wielkich posłannictw. Wytęża rękę, jakby miał odtrącić od siebie i przekląć to niegodne plemię ale wytężyć jej zupełnie nie może, bo nawet i w jego upadku go kocha. Tymczasem w dali dymi się ołtarz ofiarny bożyszcza, którego kult zapożyczony u lubieżnych Fenicjan łączono z tańcami i orgją. Rozszalały tłum jeszcze jest na pół w oszołomieniu. Nie słucha skarceń swego przewódzcy, dopiero po niewczasie otworzą mu oczy gromy pomsty Bożej.

W obrazie uderzyło nas przedewszystkiem mistrzowskie, pełne miary i proporcji ułożenie kontrastów, cenne w poezji ale jeszcze cenniejsze w malarstwie. U stóp natchnionego proroka w stroju arcykapłańskim widać może nazbyt realnie pochwyconą postać kobiety drżącej namiętnością, ze wschodnim, typowym uśmiechem cynizmu na ustach. Kiedy jedni z tłumu z trwogą spoglądają na proroka, który niebawem roztrzaska ryte palcem bożym tablice zakonu — inni bezczelnie podnoszą głowy jakby z niechęci, że im przerywa gwarną zabawę.

Epizod ten z dziejów narodu żydowskiego jest szczęśliwie dobranym, bo w nim jakby w streszczeniu zawiera się cała historja Izraela. Wszak ten naród z własnej winy zmarnował wielką swą misję dziejową.

Z jego łona, bo „z lędźwi Judy" miał wyjść Zbawca świata, z synagogi miała wyjść najpiękniejsza instytucja boża na ziemi—Kościół dążący do uduchownienia ludzkości.

Lecz żydzi wzgardzili Bogiem - człowiekiem, sprzysięgli się na odwiecznych wrogów Kościoła a pokłonili się materjalizmowi i cielcu złotemu.

Widocznie ciąży nad nimi zawsze klątwa Mojżesza i Chrystusa, którego ten prorok był przesłańcem.

Typy obrazu są nadzwyczaj wierne, bo artysta mieszkając długo w Brodach, miał sposobność długiego podchwytywania ich z życia.

K. Wróblewski

Kronika.

Lwów 22 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Tarnawa górna i dolna, w pow. liskim, na budowę wspólnej szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Antoniego Pilarskiego, kancelistę przy sądzie powiatowym w Gorlicach, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Chrzanowie; zaś Mikołaja Łunickiego, kancelistą przy sądzie powiatowym w Lutowiskach, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Sławinie.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Jaworowa p. Ludwikowi Bernackiemu, komisarzowi powiatowemu w Jaworowie. W niedzielę dnia 14 b. m. osobna deputacja delegowana z łona Rady miejskiej, z p. burmistrzem na czele, w obecności przedstawicieli wszystkich władz miejscowych, wręczyła p. Bernackiemu dyplom honorowego obywatelstwa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bochni ogłasza konkurs: a) na posadę nauczyciela starszego w 4-klasowej szkole pospol. męskiej w Bochni, i na posadę nauczyciela młodszego przy tejże samej szkole, b) na posady nauczycielskie przy dwuklasowych szkołach ludowych w Łapanowie, Królówce i Mikluszowicach, c) na posady nauczycielskie przy jednoklasowych szkołach etatowych w Kobylu i Łąkce górnej, oraz d) przy szkołach filjalnych w Tarnowie, Łąkce dolnej, Nieszkowicach małych, Książnicach, Szerchowie. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad, mają wnieść swe podania po koniec października b. r. do bocheńskiej Rady szkolnej okręgowej.

Rada szkolna okręgowa w Grybowie rozpisała konkurs: a) na posadę nauczyciela młodszego przy trzechklasowej szkole w Ciężkowicach z płacą 200 zł. i wolnem pomieszkaniem, b) na posady nauczycielskie przy jednoklasowej szkole etatowej z językiem wykładowym ruskim w Boguszy, z płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem i c) przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym polskim w Białej niższej, Gródku, Mystkowie i Siołkowej, a z językiem wykładowym ruskim w Bińczarowej, Berescе i Królowej ruskiej. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 października b. r.

Sąd powiatowy w Bieczu poszukuje dyetarjusza.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. orm. W b. r. przypada 50-letni jubileusz kapłański ks. infułata prep. Kaj. Kajetanowicza.

Dyecezja przemyska. Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. Fr. Bielawski do Krakowca, ks. Flor. Borek do Rzeszowa, ks. W. Czajka do Milczyc, ks. Edm. Dutschka do Szebni, ks. M. Dukiet do Jasła, ks. St. Fus do Hussakowa, ks. J. Gajda do Sambora, ks. L. Gondelowski do Rymanowa, ks. G. Kraus do Gorlic, ks. Stan. Malinowski do Pruchnika, ks. Fr. Sierzęga do Czukwi, ks. Al. Sirak do Wesołej, ks. J. Stachyrak do Dobrzechowa, ks. J. Strzelbicki do Medyni, ks. Wł. Tryczyński do Turki i ks. J. Wójcik do Jasionowa.

O kanonię szlachecką przy tutejszej kapitule po śp. ks. Manasterskim ubiegają się, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, ks. dr. Antoni Sas Krechowiecki z Wiednia znany niegdyś w mieście naszem kaznodzieja i autor wielu dzieł i ks. St. Nałęcz Korzeniowski proboszcz od p. Marji Śnieżnej.

Archidyecezja lwowska. Ks. Edwarda Bladowskiego przeniesiono z Czernelicy do Tłustego, ks. Marjan Mroczkowski objął administrację parafji w Powitnie, ks Niedźwiecki otrzymał kanoniczną instytucję na Wiśniowczyk. Ekspozyturę w Zawałowie objął ks. Karol Stecz, wreszcie ks. Karola Borkowskiego przeniesiono z Wiśniowczyka do Podhajec.

Odezwa do serc miłosiernych. Przy ulicy Sieniawskiej pod N. 11 mieszka p. Juljan Burowicz, czeladnik ślusarski, ze staruszką, ślepą matką. Póki był zdrów, pracował i utrzymywał matkę i siebie; ale zachorował i poszedł do szpitala; tam był dość długo, nakoniec go wydalono jako nieuleczalnego, gdyż ustawa krajowa każe chorych wydalać ze szpitala, jeżeli mają chorobę nieuleczalną. Jako nieuleczalnie chory zarobić nic nie może, więc z matką (która jako ślepa także zarobić nic nie może) mrze z głodu.

Dla tych dwojga biedaków otwieramy składkę w naszem piśmie, a pp. lekarzy prosimy, żeby który z nich zajął się kuracją tego biedaka Bo może przecie można go wyleczyć. Ale pośpieszyć się potrzeba, wygląda on bowiem jak szkielet, a inni lokatorowie tej okropnej nory, w której on mieszka, wyrazili przekonanie, że on najwyżej pociągnie jeszcze parę dni.

Śluby. Jutro o godzinie pół do dwunastej w kościele OO. Jezuitów pobłogosławi ks. Bratkowski związek małżeński panny Janiny Czajkowskiej z p. Władysławem Wiktorem.

W Wiśniowczyku odbędzie się dnia 27 września ślub p. Bronisława de Tarnawa Polańskiego c. k. nadporucznika ułanów z panną Wandą Wołodkowiczówną.

Dnia 18 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Rawie ślub panny Stanisławy Hellmanównej, córki śp. Jana starosty rawskiego, z panem Fryderykiem Majerem c. k. adjunktem sądowym.

Fundacja. Pani Boczkowska, żona śp. Kaspra, mieszczanina lwowskiego, złożyła na ręce p. prezydenta Mochnackiego, kwotę 20.000 zł. w książeczkach Kasy oszczędności, jako fundację na posagi dla ubogich córek mieszczan lwowskich. Fundacja nosić będzie nazwisko Karola Boczkowskiego.

Ogień wybuchł w sobotę wieczorem w kominie domu pod l. 20 przy placu Krakowskim. Ogień ten, sami domownicy bez pomocy straży pożarnej zagasili.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 771°. Niebo czyste, pogoda i ciepło.

Sprostowanie. W numerze 218 *Przeglądu* w feljetonie na ostatniej kolumnie, dano przez pomyłkę nr. 30 zamiast 27. Upraszamy naszych czytelników, by poprawili ten numer, gdyż dzisiejszy feljeton będzie miał, jak z kolei dlań wypadło, nr. 28.

Tajemnicze zniknięcie. P. Józef Grodecki, urzędnik pocztowy, zawiadomił wczoraj policję, iż brat jego, Stanisław, liczący lat 22, wydalił się d. 17 b. m. ze swego pomieszkania przy ulicy Zamkowej l. 15 i dotychczas nie wrócił. P. G. obawia się, czy brat jego nie popełnił samobójstwa, i dla tego zażądał od policji wdrożenia energicznych poszukiwań. Policja wydała stosowne zarządzenia.

Wypadek na kolei. Między Lwowem a Sichowem z pociągu kolei państwowej wypadł dnia 17 b. m. konduktor Karczmarski. Pociąg natychmiast zatrzymano i zarządzono poszukiwania. W oddaleniu jednego kilometra znaleziono Karczmarskiego, który upadł tak szczęśliwie, iż nie odniósł najmniejszego uszkodzenia.

W sprawie wyboru posła na sejm krajowy z kurji włościańskiej powiatu żywieckiego, ogłasza komitet centralny następującą odezwę:

„Kandydaturę p. Hermana Czecza, posła do Rady państwa, na posła sejmowego z okręgu żywieckiego mniejszej własności, przyjętą i przedstawioną przez komitet powiatowy żywiecki, zatwierdził komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji Krakowa i kandydaturę tę ogłasza.

W Krakowie 20 września 1890.

Przewodniczący Komitetu centralnego
Leon Chrzanowski".

Na wiedeńskim torze wzięły w ubiegłym tygodniu dwa polskie konie nagrody. W piątek w pierwszym biegu o 1000 zł. stanęła klacz Emila hr. Baworowskiego „Szereny" pierwsza u mety, a w biegu piątym o taką samą nagrodę przybiegł pierwszy trzyletni ogier hr. Chołoniewskiego „Poraj".

Kasa chorych we Lwowie. Dnia 10 września b. r. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza, który zdał sprawozdanie z czynności za miesiąc sierpień 1890. Według sprawozdania pozostało z 31ym lipca 1890 4576 zł 00½ ct., wpłynęło w sierpniu 3462 zł. 55½ ct.; razem 8038 zł. 56 ct. Wydano 3174 zł. 14 ct., z czego na zasiłki chorym, lekarstwa, aptekę wypada 2312 zł. 48 ct. Pozostało na wrzesień 4864 zł. 42 ct. Chorych zgłosiło się w sierpniu 394, z tych odesłano do szpitala 38 — umarło 4 — wyzdrowiało 207 — pozostało w leczeniu 145.

Ogólny stan członków z końcem sierpnia 14.345.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości zarząd zamianował p. Ludwika Dekańskiego urzędnikiem kasy w charakterze kasjera tejże.

Pożar. Dnia 19 b. m. między godziną 7 a 8 rano wybuchł ogień na folwarku dzierżawcy Meilecha Intratora w Bachowie w powiecie przemyskim. Spłonęła tylko mała stajenka, gdyż na szczęście nie daleko patrolujący komendant posterunku żandarmerji w Krzywczy Józef Krupka, spostrzegłszy płomień, przybiegł na miejsce pożaru i dzięki jego energicznej działalności zdołano przy pomocy ludzi, których on zachęcił do ratowania, ogień zlokalizować. Gdyby nie ta szybka i energiczna pomoc Krupki, byłby niezawodnie cały dwór z budynkami i z całą tegoroczną krescencją do szczętu spłonął.

Wybory do Rad powiatowych. Do Rady powiatowej w Rohatynie z grupy wielkich posiadłości wybrano pp. Bittnera Jakóba, Żelechowskiego Wincentego, Tustanowskiego Władysława, Krzeczunowicza Aleksandra, Tustanowskiego Michała, Kowalewskiego Izydora, ks. Zarembę Hipolita, Limanowskiego Romualda, Ujejskiego Tomasza, Rożańskiego Feliksa.

Z grupy większych posiadłości do Rady powiatowej w Przemyślanach wybrano pp. Stormkego Florjana, Sandera Edmunda, Wybranowskiego Aleksandra, hr. Romera, Kalitę Romana, Sławińskiego Józefa, Torskiego, notarjusza Zaleskiego, Witosławskiego i Rożena Mieczysława.

Wybory do Rady powiatowej w Dobromilu z grupy większych posiadłości odbyły się dnia 18 bm. Członkami Rady zostali wybrani pp. Nowacki z Krecowa, Józef Nowosielecki, Bronisław Nowosielecki, Bronisław Cieszanowski, Jan Capiński i Ludwik Unger.

W sprawie kolonji karnych rolniczych, otrzymujemy od jednego z naszych czytelników następujące pismo:

Chcąc ułatwić wprowadzenie w życie kolonij karnych pozwolę sobie podać taki projekt:

C k. Rząd powinien wejść w porozumienie z właścicielem dużego majątku w okolicy Lwowa, zrobić z tymże umowę na trzy lata próby, ażeby 30 do 50 kolonistów zajął przy gospodarstwie rolnem, folwarcznem, leśnem, stawowem itp. przez cały czas. Dozór nad kolonistami odbywałyby organa rządowe, rząd również płacić będzie za ich wyżywienie, pomieszczenie, opał, światło, pranie itd., właściciel zaś za wykonaną przez kolonistów pracę opłacać będzie pewną umówioną kwotę. W ten sposób kolonja taka opłacałaby się częściowo sama.

Jako rządzca dóbr, podjąłbym się prowadzić i kierować tymi kolonistami, którzy nauczywszy się praktycznie gospodarstwa, wyszliby na ludzi krajowi pożytecznych.

Byłoby do życzenia, ażeby i z teorją gospodarczą można było ich choć w ogólnych zarysach zaznajomić.

Zajęcie codzienne przez rok cały byłoby najlepszym środkiem poprawy. Między kolonistami powinna panować karność wojskowa; ubranie ich powinno być jednakowe, lecz nie aresztanckie, tylko więcej fabryczno-rolnicze.

Każdy powinien mieć swój numer, a to ażeby raz rzeczy tego były pod tym numerem, a powtóre ażeby była dla każdego stronnica w księdze pod tym numerem, w której codzień wszystko o nim można zapisać w odpowiednich rubrykach, t. j. zachowanie się, pilność, wykonaną robotę itp.

Powyższa myśl rzucona może przyczyni się do posunięcia tej sprawy, bardzo ważnej dla kraju, o jeden krok naprzód.

Z Rożniatowa nam piszą pod datą 20 bm.

Co chwila ubywają osoby, które w zaciszu domowem bez rozgłosu wpływały na umoralnienie ludności wiejskiej i wzmacniały w niej zasady religijno-moralne. Taką też była zgasła d. 8 bm. śp. Marja ze Słoneckich Hoppenowa, małżonka śp. Apolinarego Hoppena, długoletniego członka Rady państwa i Sejmu krajowego, o którym dzieje konstytucyjnej monarchji austrjackiej kiedyś zaszczytnie wspomną. Jako kilkudziesęcioletni świadek czynów tej zacnej matrony, oddając hołd jej cnotom, pokrótce tu o nich wspomnę.

Śp. Marja odznaczła się wielkim hartem duszy i niezłomnością charakteru. Religijna w najwyższym stopniu, wpływała na całe swe otoczenie, pouczając, jak się zachowywać mają wyznawcy wiary Chrystusowej i przewodnicząc w praktykach religijnych nietylko słowem ale i przykładem własnym. Dobroczynność posuwała do zapomnienia o własnych swych potrzebach, byle ubogim przyjść z pomocą.

W cudzem nieszczęściu nietylko spieszyła z materjalną pomocą, ale także współczuciem i pociechą przynosiła ulgę. Odznaczała się gościnnością iście staropolską w domu własnym, a Swaryczów słynął z uprzejmości. Kto raz przestąpił progi tego domu, najmilsze wyniósł ztamtąd wspomnienia. Wyszczególniała się także śp. Marja bezwzględną otwartością charakteru, chociaż o nieobecnych albo dobrze, albo ani sama, ani też nikomu z obecnych mówić źle nie dozwalała. Była nareszcie najczulszą matką dla swej jedynaczki; to też nie chcąc się ani na chwilę z nią rozłączyć, wolała raczej opuścić swe rodzinne gniazdo i przeniosła się do Królestwa, gdzie też w Nowym Dworze, w majątku swych dzieci, życie pełne cnót i zasług przedwcześnie, bo zaledwie 50 lat licząc, z największą rezygnacją, pocieszając zbolałą córkę i jej męża, opatrzona śś. Sakramentami skończyła. Cześć pamięci tej zacnej opiekunki ludu, który gorącą ukochała miłością i którym do ostatniej chwili życia opiekować się nie przestała.

Ignacy Unieszowski.

Ze Skałatu nam piszą:

Przed kilku miesiącami w korespondencji umieszczonej w *Przeglądzie*, zrobiłem wzmiankę o tutejszej policji ogniowej, a właściwie doniosłem, że ona w mieście naszem wcale nie istnieje, i wypowiedziałem obawę, że w razie pożaru wskutek tej opieszałości zwierzchności gminnej miastu naszemu ogromna zagraża klęska. Szczęściem obawy moje się nie spełniły, gdyż podczas pożaru, jaki u nas wybuchł w ubiegłą sobotę, zgorzał tylko jeden dom i stojące obok stogi ze zbożem. Ciszy tylko naówczas panującej zawdzięczyć należy, że ogień szerszych nie przybrał rozmiarów. Ogień podłożony zbrodniczą ręką, wszczął się między stogami ze zbożem, umieszczonymi na podwórzu obok zabudowań gospodarskich. Podczas pożaru tego widzieć się dało dopiero w całej pełni niedołęstwo zwierzchności gminy tutejszej; na ratunek nie było ani jednej beczki z wodą, choć te są rzekomo zawsze w pogotowiu obok kancelarji gminnej ustawione, lecz niestety próżne, a na domiar i koni do zaprzęgu nie było (bo szabas). Jedna zdezelowana sikawka również nie chciała funkcjonować, bo coś się w niej zatkało, aż dopiero po pewnym czasie oczyszczona nieco, pomogła do ugaszenia ognia. Do zlokalizowania pożaru przyczynił się niezawodnie najwięcej p. K. Lajer, miejscowy nauczyciel, który kierując akcją ratunkową, ochronił sąsiednie, bo na 2, 4 i 6 metrów oddalone budynki od zajęcia się; w pracy tej dopomagał mu dzielnie żandarm Kuśnierczyk, który napędzał przypatrujących się ogniowi mieszczan, do ustawicznego dostarczania wody. Dziwnem się nam wydaje, dla czego przy pożarze tym obecny właściciel dóbr Skałatu p. B. Rosenstock nie uważał za potrzebne kazać wyruszyć w pomoc swej folwarcznej sikawce.

Dziś mało jest miasteczek w Galicji, któreby nie miały jakiej takiej straży ogniowej, jeden tylko Skałat, choć to miasto powiatowe, niema jej, mimo, że posiada na to fundusze. Przy dobrych chęciach możnaby coś zrobić, boć i Towarz. krak. ubezp. chętnie udziela pomocy w tym celu, tylko potrzeba bodźca dla niechętnych, a polecenia z góry gminie, by rekwizyta potrzebne jak najrychlej zakupiła, a wówczas dopiero moglibyśmy nieco, mówię nieco spokojniej usnąć, pewni, że w razie niebezpieczeństwa, o które u nas z powodu wadliwego nagromadzenia domów krytych słomą — nie trudno, przynajmniej jakąś pomoc mieć będziemy.

Strata jaką poniósł pogorzelec D. Kupiecki, wynosząca około 100 zł., była nieasekurowaną. Za zbrodniarzem, który podłożył ogień, żandarmerja śledzi energicznie.

E. G.

Ciekawy szczegół o nieświetnych rezultatach rosyjskich manewrów na Wołyniu podaje berlińska *Börsen Ztg.* Oto korespondent tego dziennika donosi, że armja jenerała Hurki w bliskości Krasnegostawu przyjść musiała przez rzekę o brzegach bardzo błotnistych.

Przez rzekę prowadził most zbudowany przez pionierów. W chwili, kiedy przez most przechodził pułk, przy którym znajdował się jenerał Bardowskij, most runął, a jenerał i cała rota żołnierzy wpadli do wody. — Tylko bardzo mała liczba żołnierzy uszła śmierci.

Także wielu żołnierzy innych rot, którzy rzucili się do wody, aby wybawić swych towarzyszy,

otonego. Strata w oficerach i żołnierzach pod zas manewrów wołyńskich na wyrosie ogółem około 200, według innych źródeł 400 ludzi".

Nowy zarząd szpitalika dla dzieci, założonego pod wezwaniem św. Zofji przez śp. księżnę Leonową Sapieżynę, wybrał swoją przewodniczącą ks. Karolinę Ponińską. W skład zarządu wchodzą: dr. Władysław Balko, Michalina Bratkowska, Zygmunt Dembowski, Kamila Kosińska, Władysław Kulczycki, hr. Helena Łosiowa, Augusta Marchwicka, dr. Emil Merczyński, Piotr Miączyński, dr. Jan Stella Sawicki, dr. Hilary Schramm, dr. Tadeusz Skałkowski, hr. Henryk Skarbek, Babetta Thomowa, Leontyna Werner, Katarzyna Wieczyńska, ks. dr. Stanisław Wiśniowski i Franciszek Zima.

Zmarli. Tomasz Pawik, urzędnik magistratu krakowskiego, zmarł w Krakowie w 40 r. życia.

Pan Marceli Harasimowicz, zamieszkały od lat kilku w mieście naszem artysta malarz i powszechnie ceniony portrecista, w pracowni swej przy ulicy Kopernika l. 9 urządził wystawę artystycznych prac swych uczennic.

Mimo że szkoła ta zaledwie rok istnienia liczy, przyznać trzeba, że i liczba uczennic jest wcale pokaźna i wyraźne postępy ich w sztuce.

Pan Harasimowicz w nauce trzyma się metody powszechnie używanej po akademjach sztuk pięknych. O ile możności dąży on do tego, by uczennice zawczasu przywykały do zdejmowania typów wprost z natury. — W pierwszem tedy stadjum nauki uczy zdejmować rysunki z natury martwej i rzeźb gipsowych; w drugiem kredką uczy zdejmować kopje z typów żywych, a dopiero w trzeciem przystępuje do malowania akwarelą i farbami olejnemi.

Z czternastu uczennic najwięcej talentu widać w pracach panien: G. Alzner, Z. Fuksa i E. Kubickiej. — Pierwsza zdradza nadzwyczaj wprawną rękę w kopjowaniu nawet większych obrazów i śmiałość pomysłu w rysunku. — Drugiej mile krajobrazy zadowolnić mogą oko nawet znawcy. — Trzecia celuje w akwarelach.

W ogóle racjonalnym zdaje się nam kierunek szkoły p. Harasimowicza, aby młode panienki zachęcać przedewszystkiem do malowania pejzaży. Portretowanie głów lub uchwycenie pędzlem jakiejś sceny historycznej wymaga wiele talentu i nie znosi nawet najmniejszej omyłki. Tymczasem w pejzażu omyłki nie występują tak rażąco, a łatwe powodzenie w nich zachęca początkujących do dalszej w tym kierunku pracy.

W ogóle tak szkole jak myśli p. Harasimowicza niezamykania jej mimo wiele ciężkich warunków należy się uznanie opinji publicznej.

Przy dzisiejszem encyklopedycznem kształceniu młodzieży gromadzi się w młodej główce chaos najrozmaitszych wiadomości, przyczem zmysł estetyczny i poczucie piękna prawie zupełnie bywa zaniedbywanem. Stąd cechą dorastającego pokolenia jest pewien rozstrój nerwowy, brak równowagi, przedwczesny krytycyzm wszystkiego we wszystkiem i ten tak rażący nas realizm.

Na to wszystko — oprócz religji, która jest jedynem lekarstwem — znamy jeszcze jeden środek zaradczy: rozwijanie artystycznych zdolności dusz młodocianych i zaspokajanie estetycznych ich potrzeb. — Z pewnością byłoby wśród nas więcej oryginalności i uczucia nie za dużo nas, na które wszyscy, a zwłaszcza starzy, pamiętający innych ludzi, żalą się, że są czasami zabijającej tuzinkowości charakterów i duszącego prozaizmu.

Z Jedliczna nam piszą: Dnia 14 b. m. odbyło się u nas uroczyste otwarcie „Czytelni ludowej", założonej staraniem ludzi dobrej woli. Około godziny czwartej po południu zgromadziło się w budynku szkolnym przeszło 80 włościan, a z inteligencji ks. kanonik Janicki, E. Paszkowski właściciel Borku, ks. Franciszek Zając i urzędnicy kolejowi. Pierwszy zabrał głos ks. Janicki i w pięknej przemowie wykazał, czem stać się może czytelnia dla włościan, jeżeli kierownictwo jej spoczywa w uczciwych rękach, jakie usługi oddać może tak członkom samym, jako też krajowi. W gorących słowach zachęcał zgromadzonych, aby regularnie i licznie uczęszczali czytelnię, oraz aby korzystali z książek, jakie im wypożyczać będą. Zakończył słowami: „Niech w każdej chacie zabłyśnie promień prawdziwej oświaty, a lepszą będzie nasza dola. Szczęść Boże szlachetnej pracy".

Pan Manierski, miejscowy nauczyciel dziękował wszystkim, którzy bądźto ofiarowaniem książkami, bądź groszem lub radą przyczynili się do założenia tak potrzebnej w gminie czytelni, oraz uwiadomił, że czytelnia już obecnie liczy przeszło 300 książek i 21 zł. gotówki. Włościanie Kryzowski i Wróblewski wyrazili radość z istnienia czytelni, oraz prostemi a rzewnemi słowy dziękowali założycielom. Po odczytaniu nadesłanych gazetek i książeczki pod tytułem: „Ludzie z pod słomianej strzechy" rozeszli się wszyscy z niekłamanem zadowoleniem.

Nowa kolej. O kolei jasielsko-rzeszowskiej piszą nam z tej linji co następuje:

Budowa kolei Jasło-Rzeszów jest już ukończoną i tylko jeszcze ostatnią przykładają rękę. Dziś, to jest w piątek d. 19 b. m. po dziewiczych szynach przeszła pierwsza lokomotywa z kilkoma wagonami z Jasła do Rzeszowa, rozwożąc po stacjach meble i urządzenia biurowe, 25 go zaś przybędą już na pociąg pocztowy, przyjmując ruch, a 1 października ma już kolej być oddaną do publicznego użytku. Rok temu dalej paliki dopiero wskazywały drogę, którą pójść miał tor kolejowy, a dziś już tor ten piękną wstęgą wije się pomiędzy żyzne pola, przeskakując dwa razy po bardzo pięknych mostach rzekę Wisłok i wzdłuż jej brzegów idąc, bardzo piękną okolicą, łączy gęstemi stacjami samotne wsie i liczne miasteczka ze sobą, ich mieszkańcom ułatwia stosunki z tamtą częścią kraju leżącą za koleją transwersalną i skraca drogę do najbardziej uczęszczanych miejsc kąpielowych. Zbudowaną zaś jest bardzo pięknie i dobrze, a choć względy strategiczne wpływały na jej wybudowanie, to jednak była bardzo pożądaną i przyczyni się niezaprzecznie do dobrobytu kraju i wygody mieszkańców. To też pierwszy ten pociąg witano na każdej stacji z wielką radością jako zapowiedź wkrótce otworzyć się mającego ruchu i wszystkich za nim idących korzyści.

Przepis sanitarny. Za granicą w wielu miejscowościach władze sanitarno-policyjne nakazały smarować olejkiem laurowym okna, drzwi, lady i półki w sklepach z wiktuałami, zwłaszcza mięsem. Zapachu tego olejku muchy nie znoszą, więc unikają takich sklepów. W ten sposób można zapobiedz szerzeniu się wszelkich chorób zaraźliwych przenoszonych przez owady.

Z Grzymałowa nam piszą:

(*T. R.*) Przysparzać krajowi ludzi w zakresie rękodzielniczym wykształconych, to chyba — każdy przyzna — czyn prawdziwie obywatelski, który podać do wiadomości publicznej jest obowiązkiem kronikarza.

Znany w szerokich kołach ze swej szczodrobliwości w podawaniu pomocnej ręki uczącej się młodzieży pan Władysław Fedorowicz z Okna wysłał w tych dniach młodego człowieka (syna swego oficjalisty) do Wiednia i zapisał go na kurs fachowej szkoły przemysłu tkackiego (*Textil Industrie*), zobowiązując się przytem koszta zupełnego jego utrzymania w tej szkole przez cały czas nauki z własnych funduszów pokrywać.

Nie w słowach, lecz w czynach manifestuje się prawdziwe poczucie obywatelskie. — Przykład godny naśladowania.

Statystyka pocztowa. W miesiącu sierpniu rb. nadano we Lwowie ogółem 588 524 posyłek, zatem o 13 417 więcej jak w sierpniu roku zeszłego. W tym samym czasie nadeszło do Lwowa 419.629 posyłek, zatem o 17.308 więcej jak w sierpniu r. z.

Korespondencja Administracji. *WP. Śniadowski—Nagorzany.* Do końca tego miesiąca.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Mateczka" kom. w 3 aktach Meilhac'a i Halevy'ego. — Jutro we wtorek „Baron cygański" operetka

Rozmaitości.

Katoliccy Indjanie w Ameryce północnej W Kanadzie robią katolickie misje wielkie postępy, chociaż stosunkowo bardzo mało jest stacyj misyjnych wśród czerwonoskórych. Nowo nawróceni Indjanie okazują się nader gorliwymi katolikami i mogliby zawstydzić niejednego katolika ze starego świata. Misjonarze albo raczej „czarne suknie", jak ich nazywają Indjanie, nie ograniczają się tylko na samem nauczaniu wiary; uczą oni swych katechumenów budować domy, uprawiać rolę, rzemiosła i t. p. — są dla nich więc wszystkiem i już po osadach czerwonoskórców wśród chałup niekształtnych wznoszą się i porządne domy — dzieło misjonarzy. Również okazują nawróceni wielkie poważanie i cześć dla „czarnych sukien", a gdy się zjawi misjonarz, naczelnik pokolenia gości go u siebie i cała gmina schodzi się do słuchania słowa Bożego. Nie brak wśród tej pracy misyjnej i zabawnych epizodów, a jeden tu przytoczymy.

Jeden z nawróconych Indjan, jeszcze jako poganin, ukradł predykantowi metodystów 2 dolary. Przy nawróceniu rozkazał misjonarz skradzione pieniądze zwrócić. Udał się więc do poszkodowanego predykanta i zawiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Co sobie życzysz?

— Ja cię okradłem, czarna suknia powiedziała mi: Janie, idź oddaj pieniądze.

— Co za pieniądze?

— Dwa dolary, które ci skradłem ja niegodziwy dziki, ale teraz jestem dobrym Indjaninem, mam na czole wodę chrztu i jestem dzieckiem wielkiego ducha. Masz twoje pieniądze.

— To jest szlachetnie. Nie kradnij więcej, a teraz bądź zdrów.

— Nie, to nie dosyć, ja chcę mieć coś innego.

— Co więc chcesz?

— Chcę mieć pismo, żem ci oddał dwa dolary.

— Pismo? a na co? Czy ci czarna suknia kazała żądać takowego? — zapytał zaciekawiony predykant.

— Czarna suknia nic nie powiedziała. Ale Jan chce mieć pismo.

— Ale dla czego chcesz mieć pismo? okradłeś mnie, teraz zwracasz mi pieniądze i na tem dość.

— Nie, nie dość, tyś stary, ja młody, ty umrzesz pierwej, ja później. Rozumiesz?

— Nie, co to ma znaczyć?

— Słuchaj, powiem ci wszystko. Jak zapukam do drzwi nieba, to wielki naczelnik św. Piotr otworzy mi i powie: To ty Janie, czego chcesz? Ja chcę wejść do domu wielkiego ducha. A twoje grzechy? Czarna suknia mi je odpuściła. A twoja kradzież u predykanta? Czyś oddał pieniądze? Pokaż pismo. A cóżby wtedy zrobił Jan bez pisma? Biedny Indjanin musiałby po całem piekle latać za tobą, aby cię wyszukać, żebyś mu kwit wystawił.

— **Osobliwy obyczaj** istnieje w Amsterdamie. — W sierpniu przez cały tydzień codziennie do godz. 6 wieczorem w gmachu miejscowej giełdy rozlega się odgłos bębnów. Początek tego zwyczaju, który musi niemało rozstrajać nerwy mieszkańców Amsterdamu, jest taki:

Przed paruset laty jacyś złoczyńcy chcieli wysadzić w powietrze gmach giełdy i w tym celu umieścili pod budynkiem na wodzie kilka beczek prochu. Wypadek chciał, że jakiemuś chłopcu piłka wpadła do wody. Chłopiec zaczął jej szukać i szukając zobaczył przygotowany proch, o czem ostrzegł zarząd miasta. — Zapytany, jakiejby żądał nagrody, po naradzie z towarzyszami oświadczył, że chciałby słuchać bębnienia w salach giełdy.

Życzeniu temu stało się zadość i odtąd corocznie w tej samej porze mieszkańcy Amsterdamu muszą słuchać niekoniecznie miłej muzyki kilkunastu doboszów.

— **Tylko pół mowy.** Prezydent Carnot urządził sobie wycieczkę na wyspę Ré przez La Rochelle. Mer dowiedziawszy się o tem, siada czemprędzej i zaczyna układać mowę powitalną. — Zaledwie napisał połowę, dają mu znać, że prezydent zbliża się do miasta. Nie było już czasu na dokończenie mowy. Mer rzuca pióro, ubiera się, spieszy na powitanie.

„Panie prezydencie!" mówi mer, „przybywasz pan o dziesięć minut za wcześnie; dopiero połowę mowy powitalnej napisałem, ale odczytam to, co jest gotowe."

Carnot poprzestał na tem, zadowolnił się najzupełniej i tą połową mowy.

Część ekonomiczna.

§ **Przymusowa asekuracja od gradu** zostanie prawdopodobnie wprowadzona niebawem na Morawie. W tej sprawie zwołana ankieta uchwaliła pod przewodnictwem marszałka krajowego prawie jednogłośnie projekt przymusowej asekuracji i zaleciła go Wydziałowi krajowemu do przyjęcia jako wniosek do ustawy.

Wiedeń 20 września.

(*Z*) Prąd zniżkowy, zagajony od dni kilku na naszej giełdzie, nie ustał w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia. Nie powstrzymały go ani chwilowe obniżenie się ceny srebra, ani nieznaczny spadek stopy procentowej na targach niemieckich. Szła więc dalej zniżka w papierach bankowych, tak iż wszystkie, z wyjątkiem Unionów, zakończyły tydzień z mniejszemi lub większemi ubytkami kursowemi, i szła również w rentach, na których kursa więcej oddziaływało obniżenie ceny srebra, niż drobniejsze podrożenie walut. Świat finansowy, znając dobrze potęgę ringów amerykańskich i zaciętość spekulacyjną Yankiesów w raz obranym kierunku, nie wierzył, aby usiłowania „królików srebrnych" mogła na długo paraliżować kontrmina angielska, opierająca swoję grę zniżkową na indyjskiem srebrze. Niedowierzał przeto, aby kurs srebra po $53^1/_4$ pensa za uncję potrafił ustalić się, przeciwnie spodziewał się lada chwila zwycięstwa amerykańskiego ringu, a do obawy tej dołączał troskę o podwyższeniu stopy procentowej przez państwowe banki Anglji i Niemiec. Akcji zwyżkowej stawało również w poprzek złe usposobienie giełdy berlińskiej, gdzie przyjazd Giersa do Paryża przyjęto nieprzychylnie i zamarkowano ogólną obniżką notowań.

Pomyślne wykazy o ruchu na naszych kolejach ożywiły dziś ruch w papierach kolejowych, pogłoski o zamierzonem podniesieniu ceny żelaza i wyrobów żelaznych przez skartelowane kopalnie i huty podniosły nieznacznie kurs walorów przemysłowych.

Ruble od dziś rozpoczęły znów drogę ku zwyżce.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	307·—	—	306·75
„ węgiers.	351·75	—	351·75
anglobanki	166·25	—	166.—
uniony	246 70	—	248 25
bankvereiny	119·75	—	119.75
länderbanki	232 70	—	233·—
ludwiki	203 50	—	204·—
czerniowieckie	229 50	—	229 25
renta papier.	87·75	—	87 85
„ srebrna	88·50	—	88·50
austrj. złota	106 50	—	106·50
„ papier.	101.05	—	101·15
węgier. złota	100 60	—	100·65
„ papier.	99 15	—	98·80

Ruble $1.43^3/_8$—$1\ 44^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Lignica 21 września. Zjazd monarchów zakończył się wczoraj świetnemi manewrami. Cesarz Wilhelm kazał połączyć się obu korpusom, które do wczoraj przeciwko sobie operowały i objął nad niemi naczelne dowództwo. Ta armja miała za zadanie przedrzeć się na prawy brzeg rzeki Neissy, markowany zaś nieprzyjaciel pod dowództwem jenerała Witticha bronił tej przeprawy. Dwie dywizje kawalerji zręcznym marszem obeszły lewe skrzydło nieprzyjaciela, piechota zaś wspierana ogniem artylerji zdobyła wszystkie mosty na rzece. Manewry przedstawiały obraz wielkiej bitwy. Po przeprawieniu się przez rzekę wykonała kawalerja pod osobistem przewodnictwem cesarza Wilhelma dwa świetne ataki i zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu. Na tem skończyły się manewry. Cesarz Wilhelm przywołał po skończeniu manewrów do siebie wszystkich jenerałów i dowódzców oddziałów. Ustawili się oni w wielkiem półkolu obok Cesarza austrjackiego i króla saskiego, a cesarz Wilhelm miał w ich przytomności serdeczną przemowę do Cesarza Franciszka Józefa. W przemowie tej podziękował cesarz Wilhelm Cesarzowi austrjackiemu za przybycie na manewry i za zainteresowanie się armją niemiecką. „Mam nadzieję — rzekł cesarz — że armja moja nie jest gorszą, aniżeli była za dziadka mego, a to przyczyni się z pewnością do tego, iż sojusz między naszemi państwami będzie coraz silniejszy i serdeczniejszy". Przemowę swą zakończył cesarz niemiecki trzykrotnym okrzykiem „Hoch" na cześć Cesarza austrjackiego i króla saskiego.

Cesarz Franciszek odpowiedział w swojem imieniu tudzież w imieniu króla saskiego, że nabrali tego przekonania, iż armja niemiecka jest niezrównana. Także Cesarz austrjacki widzi w potędze swego przyjaciela jedną więcej rękojmię siły i trwałości ich sojuszu.

Po tych przemowach objechali monarchowie front obu korpusów armji, ustawionych w czterech długich linjach. Nastąpiła defilada. Piechota krokiem paradowym defilowała w kolumnach bataljonowych, konnica i artylerja defilowała w galopie Cesarz Wilhelm podczas defilady osobiście prowadził pułk kirasjerów.

Po skończonej defiladzie pojechali monarchowie konno do Neudorfu, tam wsiedli do powozów i pojechali do Lignicy.

Lignica była odświętnie przystrojona. Tłumy ludności oczekiwały monarchów koło pięknej bramy tryumfalnej, na której widniały napisy: „Niech żyje Wilhelm, cesarz robotników" i „Niech żyje Franciszek Józef". O godzinie 1 w południe odbyło się śniadanie pożegnalne na 130 nakryć. Przy stole siedział Cesarz Franciszek Józef naprzeciw cesarza Wilhelma. Po śniadaniu pojechali monarchowie na dworzec. Robotnicy w strojach świątecznych tworzyli szpaler. Pożegnanie na dworcu było nad wszelki wyraz serdeczne. Cesarz austrjacki po dwakroć ucałował cesarza Wilhelma, potem króla saskiego i księcia Jerzego. Potem szukał Cesarz oczyma kanclerza Capriviego, przystąpił doń i kilkakrotnie serdecznie mu rękę uścisnął. Następnie podał Cesarz rękę wszystkim dostojnikom ze świty cesarza Wilhelma, poczem jeszcze raz uścisnął i ucałował cesarza Wilhelma i rzekł mu: „Do rychłego zobaczenia się". Cesarz Wilhelm odpowiedział, że cieszy się już z tych chwil, które spędzić ma w Wiedniu tem bardziej, że Cesarza Franciszka Józefa uważa niejako za swego ojca. Wśród grzmiących okrzyków odjechał pociąg dworski o godzinie 2 minut 30 po południu.

Potem pożegnał się cesarz Wilhelm z królem saskim, który odjechał o godzinie 2 m. 35.

Podczas śniadania i przez całe przedpołudnie jaśniało oblicze cesarza Wilhelma radością, otoczenie jego zapewnia, że nigdy go jeszcze nie widziało w tak dobrym humorze.

O godzinie 2 minut 45 odjechał cesarz Wilhelm do Kreisau w odwiedziny do marszałka Moltkego.

Wiedeń 22 września. Cesarz w towarzystwie Kalnokyego i orszaku przybył wczoraj po północy do Wiednia i natychmiast z dworca odjechał do Schönbrunnu.

Hr. Taaffe powrócił dziś tu z Ellischau.

Sofja 22 września. Podczas obiadu, danego po ukończeniu manewrów w obozie polowym pod Kułą, wzniósł książę Ferdynand bułgarski toast na cześć armji, czem rozentuzjazmowani oficerowie porwali księcia na swe ramiona i w tryumfie nosili go po obozie. Po obiedzie zwiedził książę Ferdynand Kułę, której mieszkańcy zgotowali mu wspaniałe przyjęcie. Następnie udał się książę do Turn-Sewerinu, gdzie ma się zjechać ze siostrą swą księżniczką bawarską Maksymilianową, którą odprawadzi do letniej swej rezydencji w Sandrowie, gdzie przebywa obecnie księżna Klementyna Koburska.

Spezia 22 września. Książę Genui w zastępstwie króla wziął udział w uroczystości założenia kamienia węgielnego, pod budować się mający port handlowy.

Rzym 22 września. Załodze okrętu pakunkowego „Indja", złożonej z 400 żołnierzy, pozwolono wylądować, gdyż po trzydniowej kwarantanie odbytej przez nich w szpitalu Asinara, przekonano się, iż nikt między nimi nie jest chorym.

Belgrad 22 września. Wydalono ztąd agitatora socjalistycznego, byłego archimandrytę, Wasa Pelagję. — Bannita zamierza udać się do Bułgarji.

Marsylja 22 września. Zapadła się tu grobla kanału marsylskiego, a woda pozbawiona zapory, zalała całą okolicę koło Mallemortu i wyrządziła ogromne szkody.

Dziś rano szalał nad Marsylją ogromny cyklon, który zburzył wiele domów.

Podczas powodzi dwie osoby utraciły życie

Paryż 22 września. Dziś po wysłuchaniu uroczystej mszy świętej, rozpoczął swe obrady zwołany przez kardynała Lavigerriego wolny kongres przeciw niewolnictwu.

Sydnej 22 września. Konferencja robotnicza wysłała do Londynu do Johna Burnsa, przywódzcy angielskich socjalistów, depeszę telegraficzną, w której go uprasza, aby nie dozwolił nowo zamówionym robotnikom wyjechać do Australji.

Konferencja postawiła wniosek, aby spór załatwił sąd polubowny, którego wyrokowi wszyscy robotnicy się poddadzą.

Bunzlau 22 września. Cesarz niemiecki będzie jutro polować pod Kritschdorfem.

Reading 22 września. Podczas zetknięcia się dwóch pociągów pod stacją Shoemakersville, poniosło śmierć 21 osób, 30 zaś jest ciężko rannych.

Kilonja 22 września. Dzisiaj rano pękł kocioł parowy na pancerniku „Kronprinz Rudolf", należącym do austro-węgierskiej eskadry. W skutek koniecznej potrzeby naprawy pancernika, eskadra opóźni wyjazd swój o dwa dni.

Kilonja 22 września. Austro-węgierska eskadra rano wypłynęła na pełne morze.

Petersburg 22 września. Minister skarbu Wyszniegradzki przybył do Buchary i otrzymał u emira audjencję. Emir nadał ministrowi wstęgę z wielkim swym orderem ozdobionym brylantami i wedle wschodniego obyczaju obdarzył go wspaniałymi podarunkami.

Konstantynopol 22 września. Mussa bej skazany został na wygnanie do Mederji (?).

Rzym 22 września. Crispi powrócił tu z Florencji.

Dziś po południu odbędzie się pełna rada ministrów.

Londyn 22 września. *Times* donosi z Zanzibaru, że niemiecki konzul jeneralny pojechał do Bagamojo

Passywa upadłego banku Przylądka Dobrej Nadziei wynoszą podobno $3^1/_4$ miljona funtów szterlingów.

Nadesłane

Szkoła robót kobiecych. Pani Eleonora Klausowa, powróciwszy z wycieczki naukowej, otwiera z dniem 1go października r. b. koncesjonowaną szkołę wszelkich robót kobiecych.

Zwiedziwszy tego rodzaju szkoły w Wiedniu, Monachjum, Berlinie, jako też szkołę wzorową św. Scholastyki w Krakowie, zamierza pani Klausowa na ten sam sposób urządzić swoję szkołę i ten sam system w niej zastósować.

Program jest następujący:

1. Kurs rozpoczyna się szyciem bielizny w rękach, później na masynie.
2. Nauka kroju i szycia sukien.
3. Tkactwo za pomocą ręcznego aparatu.
4. Koronki klockowe.
5. Wszelkie wyszywania, hafty, aplikacje i roboty wiązane.
6. Rysunki, potrzebne do powyższych robót.

Uczennice zwyczajne, które wszystkich powyżej wymienionych robót uczyć się będą, zarazem będą codziennie korzystały z jednogodzinnej konwersacji niemieckiej. Opłata dla tych uczennic wynosi 5 zł. miesięcznie. Uczennice zaś nadzwyczajne, które tylko pewnych robót uczyć się zechcą, uiszczą należytość za cały trzymiesięczny kurs w kwocie 15 zł. Miesięczna należytość za konwersację niemiecką w osobnych godzinach, sześć godzin tygodniowo, ustanowioną została na 4 zł.

Na żądanie udzielać się będzie w wymienionej szkole również lekcyj języka francuskiego i na fortepianie w osobnych godzinach za miernem wynagrodzeniem.

Nauka odbywać się będzie we wszystkie dnie powszednie (z wyjątkiem soboty) od godziny 9ej rano do wpół do 3ej po południu; między godziną 12—1, pół godziny przerwy dla spożycia drugiego śniadania, które każda uczennica winna sobie przynieść.

Uczennice z prowincji mogą być na mieszkanie i wikt w zakładzie umieszczone.

Dwie uczennice ubogie, które ukończyły ósmą a przynajmniej szóstą klasę z dobrym postępem i wykażą się świadectwem wzorowego zachowania, zostaną bezpłatnie na naukę przyjęte.

Wpisy rozpoczną się z dniem 25 b. m. między godziną 1—4 po południu.

Nową tę a pożyteczną instytucję zalecamy względom rodziców. Szkoła p. Klausowej mieści się przy ulicy Karola Ludwika l. 3.

Przyjechali do Lwowa
22 września 1890

HOTEL ANGIELSKI. F. Obertyński z Sawczyna. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. S. Chojecki z Krakowa. W. Krzepiński z Brodów. B. Woluszyk z Przemyśla. A. Bieleń z Gródka.

HOTEL GEORGA. J. Małachowska z Odesy. A. Czaykowski z Dusanowa. Wł. Czaykowski z Medwedowic. St. hr. Piniński z Wiednia. St. Wybranowski z Kimirza. J. Rakowski z Hermanowic. W. br. Milltitz z Sirutyna. K. Cieński z Uwiśla. A. Aywas z Wyżnicy. J. Schnirch z Czerniowiec. F. Michelsetttes z Żółkwi. J. Komlosy z Węgier. Z. Żórawski z Kijowa. A. Mysłowski z Koropca.

Z zbożowych targów.

22 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— —7.75	6 80—7.70	6 20 —7.80	7.25 —8.25
Żyto	5.——5.50	5.— —5.35	5 20 —5 50	6 30—6 60
Jęczmień	5.——7.—	4 80 —6 50	4 80 —6 50	5.——6.25
Owies	5 50 – 6 25	5.— 5·75	4 60 5.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	7.50 9 50	7 50 8 50	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10.5011.—	10 4011.—	10.4011.—	9.8010 85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.5012.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 września godz. 1. min. 59.

Akcje kredyt.	306.50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	99 25	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg.	352 —	Akcje tyton.	137·50
Anglobanki	166.30	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	248.20	Elbethale	238 —
Ludwiki	204·25	Länderbanki	233.30
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	100.50
Lombardy	155.—	Bankvereiny	120 50
Losy tureckie	37.50	Renta węg. pap.	98.95
Staatsbahny	249 85	Ruble	143 50
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 22 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 50	205 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 60	99 30

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5 30	5.40
Napoleondor	8.83	8.97
Półimperjal rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	$1.42^1/_2$	$1.44^1/_2$
100 marek niemieckich	54 70	55 30

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pos. (kurjer)	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6iej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

28)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

Gauttier ścisnął skronie rękoma.

Zrobiło mu się raptem wstyd wątpliwości, jakiemi obrzygiwał dobrą sławę ukochanej.

Don Juarès przeniknął to i chcąc rozpraszyć wszelkie jego skrupuły, nachylił się nad jego uchem.

— Wahasz się — rzekł szeptem — i nie dziw; n'e powiedziałem ci jeszcze wszystkiego.

— I cóż tam jest jeszcze?

— Mogę ci dowieść niezbicie zdrady Laury i don Ribeiry Salveyro, lecz nadto znam tajemnicę twego pochodzenia.

— Wiesz kim jestem? — zawołał młodzieniec.

— Tak, wiem.

— I powiesz mi?...

— Wszystko.

— Ah! czyż być może!

Porsz drugi don Juarès roześmiał się szyderczo.

— Miejsce to — rzekł — źle jest obrane do zwierzeń. Upewniam cię jednak, że w chwili tej masz w swem ręku szczęście swe i majątek. Sam będziesz winien, jeśli opuścisz tę jedyną sposobność wyjścia z otaczających cię ciemności.

— Ha! kusisz mnie — szepnął Gauttier.

— Czy chcesz pan iść, ze mną?

— Jeszcze może szaleństwem z mojej strony, lecz ciekawość przeważa wszelkie inne względy. Tak, pójdę z panem.

— Spodziewałem się tego po pańskim rozsądku i skoro się na to zdecydował...

Mówiąc to, wyjął z kieszeni srebrną świstawkę i gwizdnął przeciągle.

— Co to znaczy? — pytał Gauttier zdziwiony.

— Mój stangret przejeżdża konie po głównej alei, na ten sygnał zjawi się za chwilę. Będziemy mogli wracać wygodnie.

Rzeczywiście, w kilka minut potem stanęła przed nim karetka don Juarèsa.

Ten ostatni otworzył drzwiczki dla swego towarzysza, następnie zajął przy nim miejsce.

— Do domu! — rzekł stangretowi.

Karetka pomknęła szybko. Gauttier zauważył, że przejechała Sekwanę po moście Zgody, że skierowała się potem na prawo w stronę Pola Marsowego, wreszcie, że skręciła na lewo i zapuściła się w jedną z węższych ulic przedmieścia Saint-Germain.

Po kwadransie, rozległ się głos woźnicy:

— Otworzyć bramę!

Odźwierny pospieszył to uczynić, karetka wjechała w podwórze i zatrzymała się przed schodami.

Don Juarès wysiadł i wprowadził Gauttiera do obszernej sieni, oświeconej gazem.

— Pozwoli pan, że wskażę drogę — rzekł do swego towarzysza, wiodąc go po schodach, prowadzących na pierwsze piętro.

Następnie zapuścili się w długi korytarz, przeszli kilka pokojów i zatrzymali się wreszcie w ostatnim, umeblowanym bardzo zbytkownie.

Gauttier rozglądał się ciekawie. Tymczasem don Juarès rozniecił ogień na kominku i przysunął fotel.

— Zimno jest bardzo — rzekł z przesadną uprzejmością — może się pan wpierw rozgrzeje.

— Przedewszystkiem — odparł Gauttier — chciałbym się dowiedzieć o tej tajemnicy.

Don Juarès skinął głową.

— I owszem — odparł — gotów jestem wyjaśnić ci ją każdej chwili, lecz wpierw zechciej pan rzucić okiem na obrazy zawieszone na ścianach tego pokoju.

— Po co?

— Dramat, o jakim mam ci opowiadać, rozgrywał się w kraju, niepodobnym wcale do Francji, obeznaj się pan zatem z dekoracją, na której tle odbywały się niezwykłe wypadki.

— Cóż przedstawiają te obrazy?

— Rozmaite widoki wyspy Kuby: oto Hawanna, to znowu Santjago, a to pożar jednej ze znaczniejszych plantacyj kubańskich, wreszcie ostatni obraz jest wierną kopią mieszkania księżnej d'Alvarès.

Gauttier drgnął przy tych słowach.

— A więc jesteśmy u księżny? — zapytał z niepokojem.

— Tak — odparł chłodno don Juarès.

— Czy wie ona, że się tu znajdujemy?

— Z jej zezwolenia, czyli właściwiej z jej rozkazu żądałem od pana tej rozmowy.

— Nie rozumiem doprawdy...

— Pojmiesz to pan zaraz, panie hrabio... opowiem ci szczerą prawdę.

Gauttier natężył uwagę.

XXX.

Przed trzydziestu laty.

Zamiast opowiadać je słowami Juarèsa, pozwolimy sobie streścić te niezwykłe wypadki.

Dzisiaj się to w Hawannie około 1845 roku, na trzydzieści lat przed opisywanemi powyżej zajściami.

Nigdy przedtem ani potem towarzystwo hawańskie nie było tak ożywione. Najbogatsze miejscowe rodziny szły o lepsze w wynajdowaniu rozrywek, tchnących takim przepychem i wspaniałością, że opis ich nadawałby się do bajek z Tysiąca i jednej nocy. Pod koniec sezonu palma pierwszeństwa została przyznana jednogłośnie don Ramirowi de Sancta Anna, którego ostatni festyn przewyższył najfantastyczniejsze marzenia.

Don Ramiro, prowadząc handel ze wszystkiemi częściami świata, posiadał najrozleglejsze plantacje na wyspie.

Od lat trzynastu był wdowcem i nie chciał się żenić powtórnie.

Żona jego umarła, wydając na świat śliczną dziewczynkę, której nadano imię Laura i która w epoce naszego opowiadania miała lat trzynaście.

Don Ramiro miał troje dzieci. Najstarszym był Sebastiano, lecz dotychczas zamiast pociechy, przyniósł on ojcu samę tylko zgryzoty. Zostawszy przewódcą złotej młodzieży, dnie przepędzał na hulankach, noce zaś na grze w karty, mało sobie robiąc z rad i upomnień ojca, aż wreszcie pewnego pięknego poranku uciekł, wykradając jedną z piękniejszych panien Hawanny, o której rękę starał się nadaremnie. Upłynęło już od tego czasu lat trzy, bez żadnej o nim wieści.

Drugiem z rzędu dzieckiem don Ramiry była córka, imieniem Izabella. Miała zaledwie lat piętnaście, lecz natura jej namiętna, rokowała biednemu ojcu wiele kłopotów.

Pozostawało mu więc na pociechę najmłodsze o której Izabella i Sebastiano nie dbali wcale.

Laura miała, jakeśmy powiedzieli, lat trzynaście, lecz w kraju tym wszystko rozwija się szybko, było to więc już nie dziecko, lecz kobieta.

Dusza jej zachowała jeszcze nietartą barwę niewinności, lecz od czasu, w czarnych jej oczach migotały jakby błyskawice — zwiastuny burzy.

Często popadała w zadumę, z której żadne rozrywki wyrwać jej nie były zdolne. Don Ramiro smucił to melancholijne usposobienie córki; dla rozproszenia go, byłby wrzucił do morza tysiące pudów bawełny. Lecz Laura nie miała żadnych kaprysów ani zachcianek i jeśli od pewnego czasu wiła w głębi serca cichą nadzieję, nie spowiadała się z niej nikomu.

Otóż w tym roku don Ramiro dla rozweselenia swej córki wydawał świetne bale, których rozgłos doszedł aż Europy, lecz nie poprzestając na tem, przy końcu sezonu, wyprawił tak czarodziejski festyn w swej plantacji Iyan, że zgromadzonym wydał się on feeryą.

Plantacya don Ramiry położona była o sześć mil od Hawanny; dojeżdżało się do niej szeroką aleją z najpyszniejszych podzwrotnikowych drzew i krzewów. Od godziny piątej do południa, sunął się po niej długi szereg wspaniałych ekwipaży, którym towarzyszyli jeźdźcy na pięknych andaluzyjskich rumakach. Był to tłum jaskrawy, świetny; rozlegały się wśród niego dźwięczne głosy kobiece, wesołe śmiechy i żarty mężczyzn. Cieszono się już z góry niespodziankami, jakie gotował im don Ramiro.

Istotnie gospodarz dołożył wszelkich starań, aby przyjęcie odpowiadało oczekiwaniom gości.

U wejścia zaraz powitało ich dwie kapele, domy obrzucone zostały najrzadszemi kwiatami; don Ramiro, mając u boku obie swe córki, witał gości w sali, urządzonej stalaktytowej groty.

Izabella i Laura były zarówno zachwycające, lecz wyraz ich pięknych twarzy świadczył o odmiennych zupełnie usposobieniach i charakterze. Na pierwszej znać było, że gotowa skruszyć wszystko, co stałoby na drodze do jej szczęścia; druga marzyła o niem nieśmiało, lecz poświęciłaby je dla drogiej sobie istoty.

Obie w tej chwili zdawały się wyczekiwać kogoś czy też czegoś.

Nagle drgnęły jednocześnie.

Lokaj zameldował:

— P. hrabia de Civray!

— Don Juarès de Marana!

Pierwszy był młodzieńcem dwudziesto-kilkoletnim, smukłym, wysokim; z całej jego postawy wiała szlachetność i dystynkcja; drugi tego samego prawie wieku, przedstawiał typ człowieka gwałtownego, nieokiełzanych namiętności — malowało się to w dzikiem niemal spojrzeniu, na czole niskiem, cofniętem w tył, w wargach grubych, zmysłowych.

Don Ramiro wyszedł na spotkanie swych gości, lecz nie przywitał ich z uprzejmością jednaką. Don Juarèsowi skinął zaledwie głową, podczas gdy serdecznie rękę hrabiego de Civray.

— Cieszę się — rzekł — iż przybyłeś pan na moje zaproszenie.

Ten, do którego słowa te się zwracały, podziękował za nie z widoczną radością, lecz ponieważ napływali inni goście, odszedł od boku don Ramiry; przechodząc, skłonił się don Izabelli, która zatopiona była w rozmowie z Juarèsem i zbliżył się szybko do Laury.

— Jakżeż wdzięczny jestem ojcu pani, że raczył o mnie pamiętać — mówił głosem melodyjnym.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masławski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak